

KUBUŚ I JEGO PAN.
HOŁD
W TRZECH AKTACH
DLA DENISA DIDEROTA

Marzyna Reznier

25/M

OSOBY

KUBUŚ *K. Dolie Her*

PAN KUBUSIA *P. Pilitojeli*

OBERŻYSTKA *K. Tlahe*

KAWALER DE SAINT-OUEN *P. Kunigga*

SYN CHWAT *P. Francosicz*

OJCIEC CHWAT *A. Frankiericz*

JUSTYNA *M. Sthorucha*

MARKIZ *T. Lomich*

MATKA *Berehowska*

CÓRKA *Palka*

AGATA *Karolina Stefaiska*

MATKA AGATY *M. Berehowska*

OJCIEC AGATY *Frankin*

KOMISARZ *Francosicz*

SĘDZIA *Tadek*

JAS, SŁUŻĄCY W OBERŻY *P. Franczyk*

OSOBY

KUHN, E. (1894-1974)

PAN KUN, STA. (1914-1974)

OBERSTY, A. (1914-1974)

KAWALER DE SAINT-JOHN, (1914-1974)

SYN CHOW, (1914-1974)

OICHO, (1914-1974)

JUSTYIA, (1914-1974)

MARKY, (1914-1974)

MARKY, (1914-1974)

MARKY, (1914-1974)

MARKY, (1914-1974)

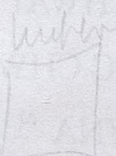
MARKY, (1914-1974)

MARKY, (1914-1974)

MARKY, (1914-1974)

MARKY, (1914-1974)

MARKY, (1914-1974)



pan

pektor

Labo Zolinde

En

".. Alboż kto wie dokąd idzie.."

♪ Kubus i Obrośka (w stronę Aury)

AKT PIERWSZY

SCENA 1

Kubus i jego pan wchodzi na scenę; robią kilka kroków i spojrzenie Kubusia spoczywa na widzach; Kubus przystaje...

KUBUŚ, dyskretnie: Panie... (wskazując na publiczność:)

Co oni tak się na nas gapią?

PAN, wzdryga się i obciąga poły, jakby obawiał się, że wzbudza uwagę zaniedbanym strojem: Zachowuj się tak, jakby nikogo tu nie było. STOP

KUBUŚ, do publiczności: Nie moglibyście gapić się gdzie indziej? Dobrze, już dobrze, co chcecie wiedzieć? Skąd przychodzimy? (Wskazuje ręką za siebie:) Stamtąd. I dokąd idziemy?

(Z filozoficzną pogardą:) Alboż kto wie, dokąd idzie? (Do publiczności:) A wy wiecie, dokąd idziecie?

PAN: Obawiam się, Kubusiu, że wiemy, dokąd idziemy.

KUBUŚ: Obawia się pan?

PAN, ze smutkiem: Tak. Jednak ani mi w myśl wprowadzać cię w moje smutne zobowiązania.

KUBUŚ: Mój panie, niech mi pan wierzy, człek nigdy nie wie, dokąd idzie.

♪ Ale, jak mawiał mój kapitan, zapisane jest to w górze.

PAN: I miał rację...

KUBUŚ: Niech diabli porwą Justynę i ten parszywy stryszek, na którym utraciłem mą niewinność!

PAN: Czemuż przeklinać niewiastę, Kubusiu?

skorzystał (telefon)
nap
V

KUBUŚ: Bo kiedy utraciłem niewinność, zalałem palkę, mój ojciec wściekł się, sprawił mi cięgi, obok przechodził regiment, więc ja się zaciagam, ^{tube} wybuchła bitwa, dostaję kulą w kolano.

Z czego wyniknęło zresztą całe mnóstwo przygód. Choćby to, że bez tej kulki pewnie nigdy bym się nie zakochał.

PAN: Byłeś tedy zakochany? Nigdy mi o tym nie mówiłeś. ^{był cięgi kłose z re kufre} ^{przety}

KUBUŚ: O wielu rzeczach żem panu nie mówił. ^{→ kłose}

PAN: No cóż! Zatem jakieś się zakochał? Opowiadaj! ⁸

KUBUŚ: Na czym to ja stanąłem? A tak, postrzał w kolano. ^{rozbicie} Leżałem sobie pod kupą zabitych i rannych. Nazajutrz mnie wyciągnięto i bach na wózek. Wózek do szpitala. Droga była zła i tak rzuciło, że wyłem z bólu na każdym wyboju. I nagle stajemy. Proszę, żeby mnie znieśli. ^{był cięgi kłose z re kufre} To było na samym końcu wioski i w drzwiach chałupy stanęła młoda kobieta. ^{był cięgi kłose z re kufre}

PAN: No, wreszcie... ^{był cięgi kłose z re kufre}

KUBUŚ: Zawraca, wychodzi z butelką wina i mnie częstuje. Chcą mnie wsadzić z powrotem na wózek, ale ja chwytam się jej spódnicy. Potem omdlałem i kiedy się ocknąłem, byłem u niej, wokoło stały jej dzieciaki i mężulek, a ona robiła mi okład.

PAN: Łajdaku! Już widzę, w czym rzecz.

KUBUŚ: Nic pan nie widzi.

PAN: Ten człowiek gości cię w domu, a ty tak mu się odwdzięczasz!

KUBUŚ: Panie! A bo to odpowiadamy za to, co czynimy? Mój kapitan powiadał: wszystko, co nas spotyka na ziemi dobrego i złego, zapisane jest w górze. ^{był cięgi kłose z re kufre} Zna pan może jakiś sposób, żeby wymazać, co zostało napisane? Niechże mi pan powie: Czy ja mogę nie być? Czy mogę być kimś innym? I skoro ja jestem tym ja, to czy mogę robić coś innego, niż robię?

PAN: Dręczysz mnie jedno: Czy jesteś łajdakiem dlatego, że napisane jest to w górze? Czy też napisane jest to w górze dlatego, że tam w górze wiedzieli, iżes łajdak? Co jest przyczyną i co jest skutkiem?

KUBUŚ: Nie wiem, panie, ale proszę nie nazywać mnie łajdakiem.

PAN: Kogoś, kto przyprawia rogi swemu dobroczyńcy.

KUBUŚ: I niech pan nie nazywa tego człowieka moim dobroczyńcą. Trzeba było widzieć, jak on potraktował swoją żonę dlatego tylko, że użaliła się nade mną.

Pan - zwrócić uwagę

PAN: I dobrze uczynił... Kubusiu, a jak ona wyglądała? Opisz mi ją!

KUBUŚ: Tę kobietę?

PAN: Tak.

KUBUŚ, z *wahaniem*: Średniej budowy...

PAN, *niezbyt ukontentowany*: Aha...

KUBUŚ: Ale raczej większa niż mniejsza...

PAN, *potakując z aprobatą*: Raczej większa.

KUBUŚ: Tak.

PAN: To mi się podoba. *okno*

KUBUŚ, *pokazując rękoma*: Piękny biust.

PAN: Ale więcej *całko* tylko niż biustu?

KUBUŚ, z *wahaniem*: Nie. Więcej biustu.

PAN, z *smutkiem*: Szkoda.

KUBUŚ: Pan to woli duże tyłki?

PAN: Tak... Jak tyłek *gok* Agaty... A jakie miała oczy? *lusterko*

KUBUŚ: Oczy? Nie pamiętam. Ale miała czarne włosy.

PAN: Agata była blondynką.

KUBUŚ: Panie, nic nie poradzę na to, że nie była podobna do Agaty. Musi pan brać ją taką, jaka jest. Za to miała długie i ładne nogi.

PAN, z *rozmarzeniem*: Długie nogi. Jakie to miłe z twojej strony! *ścigać tyłki*

KUBUŚ: I tyłeczek jak się patrzy. *patrzmy*

PAN: Jak się patrzy? Doprawdy?

KUBUŚ, *pokazuje*: Taki... *(Wzręć tyłki)*

PAN: Ach! Łajdaczyno! Im więcej mi o niej opowiadasz, tym bardziej za

nią szaleję. A więc ty ja, żonę twego dobroczyńcy...

KUBUŚ: Nie, proszę pana. Między mną a tą niewiastą nic nie zaszło.

PAN: Po co więc mi o niej mówisz? Czemuż trwonić na nią nasz czas?

KUBUŚ: Przerywa mi pan, a to jest bardzo brzydki zwyczaj.

PAN: Miałem już na nią taką ochotę...

KUBUŚ: Mówię panu, że leżę w łóżku z kulą w kolanie, cierpię wierutnie, a pan myśli ^{tylko} jeno o rozpuście. I do tego wciąga pan w to jakąś Agatę.

PAN: Nie wymawiaj tego imienia. → błąd schodków + huśtawko
z Saint-Ouenem

KUBUŚ: To pan je wymówił. → huśtawko

PAN: Czy już ci się zdarzyło mieć szaloną ochotę na kobietę, której w ogóle nie było to w głowie? W ogóle?

KUBUŚ: Tak, na Justynę.

PAN: Justynę? To z nią utraciłeś niewinność? → poiznie & Justyne ze dwiema Chwacik
z Kogutkiem

KUBUŚ: Aliści. → Chwacik

PAN: Opowiadaj... huśtawko po

KUBUŚ: Niech pan zaczyna pierwszy. → odchodzi do przynajmniej

"... z Agatą piarze.."

+ SCENA 2

Agata, Justyne

W głębi podestu już kilka chwil wcześniej pojawiły się inne postacie. Młody Chwat siedzi na schodach, Justyna stoi przed nim. Druga para zajęła przeciwległą stronę sceny. Agata siedzi na krześle, które podstawił jej Kawaler de Saint-Ouen; Kawaler stoi obok.

SAINT-OUEN, wołając do Pana: Hejże! Przyjacielu!

KUBUŚ, odwraca się, podobnie jak jego Pan, i wskazuje głową na Agatę: To ona? (Pan przytakuje). A kim jest ten mąż-czyżna obok niej? → Pan wchodzi tyłem
w sylwetkę

PAN: Przyjaciół. Kawaler de Saint-Ouen. To dzięki niemu ją poznałem. *(Wskazując wzrokiem na Justynę:)* A tamta, to ta twoja?

KUBUŚ: Tak, ale ja wolę pańską.

PAN: A ja twoją. Jest bardziej przy kości. Nie chciałbyś się wymienić, tak na próbę? *chcę wymenić + Chwasiu*

KUBUŚ: Trzeba było pomyśleć o tym wówczas. Teraz już za późno.

PAN, *wdychając*: Tak, za późno. A kim jest ten typek? *byłoby cię*

KUBUŚ: To jest Chwat, kolega. Obaj zapragnęliśmy tej dziewczyny. Ale z niepojętych przyczyn to on ją zdobył, a nie ja.

PAN: Ze mną było podobnie. *byłem do Saint-Ouen*

SAINT-OUEN, *podszedł do pana na skraju sceny*: Stary, za-brakło ci dyskrecji. Jej rodzice obawiają się plotek... *przyjacielu*

PAN, *do Kubusia, z oburzeniem*: Wstrętne mieszcuchy! Kiedy obsypywałem dziewczynę podarkami, nie wyglądali na skrepowanych!

SAINT-OUEN: Ależ skąd, ależ skąd! Żywią dla ciebie szacu-nek. Chcą jedynie, abyś wyłuszczył jasno swe zamiary. W przeciwnym razie musisz zaniechać wizyt.

PAN, *z oburzeniem, do Kubusia*: Kiedy pomyślę, że to on mnie jej przedstawił! I dodawał mi kurażu! I obiecywał, że będzie łatwa!

SAINT-OUEN: Przyjaciół, przekazuję ci jedynie wiadomość, o którą mnie proszono.

PAN, *do Saint-Ouena*: Bardzo dobrze (*podchodzi na skraj podestu*): Proszę, abyś im przekazał, by nie liczyli na to, że skończę z obrączką na palcu. I powiedz Agacie, że w przyszłości musi oka-zywać mi większą czułość, jeśli chce, bym pozostał. Nie mam zamiaru trwonić na nią czasu i majątku, które mógłbym zużyć z większą korzyścią dla innej damy. *odlaty lasik Saint-Ouena*

*Saint-Ouen wysłuchuje Pana, składa ukłon i
powraca do Agaty.*

Ś Saint-Ouen nie RP

KUBUŚ: Brawo, brawo mój panie! Właśnie takiego pana lubię! Choć raz postawił pan na swoim.

PAN, *do Kubusia, z przodu podestu*: Czasem to mi się zdarza. Przestałem się z nią widywać.

SAINT-OUEN, *podchodząc po łuku w stronę pana*: Przekaza-łem twoje posłanie co do joty, lecz zdaje mi się, żeś był nadto okrutny.

KUBUŚ: Mój pan? Okrutny?

SAINT-OUEN, *do Kubusia*: Zamknij się, prostaku! *(Do pana:)* Cała rodzina trwoży się twym milczeniem. A Agata...

PAN: Agata?

SAINT-OUEN: Agata płacze.

PAN: Płacze.

SAINT-OUEN: Płacze cały dzień. — *odchodzi do tyłu*

PAN: A gdyby tak, Saint-Ouen, znowu się pojawić?

głop SAINT-OUEN: To byłby błąd! Nie możesz się już cofnąć. Gdybyś teraz wrócił, wszystko byłoby stracone. Trzeba dać nauczkę tym sklepikarzom.

PAN: A jeśli mnie nie wezwie!

SAINT-OUEN: Wezwie, wezwie.

PAN: A jeśli to potrwa?

SAINT-OUEN: Chcesz być panem czy niewolnikiem?

PAN: A zatem płacze...

SAINT-OUEN: Lepiej, by ona płakała, nie ty.

PAN: A jeśli mnie nie wezwie!

SAINT-OUEN: ~~Przecież mówię, że wezwie.~~ *potrzebie lalek - Panu* Musisz wykorzy-stać sytuację. Agata powinna pojąć, że nie będziesz jadł z jej ręki i że musi sama się postarać...Ale powiedz mi...Jesteśmy przecież dobrymi przyjaciółmi! Dasz sobie uciąć dłoń, że między nią a tobą nic nie zaszło?

PAN: Nic.

6

SAINT-OUEN: Twoja dyskrecja przynosi ci honor.

PAN: Niestety, mówię najszczerzą prawdę.

SAINT-OUEN: Co? Nie miała ani chwili słabości?

PAN: Nie.

SAINT-OUEN: Lękam się, że zachowałeś się jak bałwan. Uczciwym ludziom często to się zdarza.

PAN: Ale ty, Saint-Ouen, ty nigdy nie miałeś na nią chętki? *(cofe się troskę)*

SAINT-OUEN: Owszem. Jednak ty się pojawiłeś i stałem się dla Agaty czystym duchem. Pozostaliśmy dobrymi przyjaciółmi, lecz nic poza tym. Jedno mam tylko na pocieszenie: *MAJKA NA PANU* jeśli mój najlepszy przyjaciel z nią sypia, to tak, jakbym to był ja. Uczynię wszystko, uwierz mi, aby cię wpakować do jej łóżka.

Lieche hukawli nie leirp
Wierd se
leirp
Po tych słowach odchodzi w głąb sceny, w stronę Agaty wciąż siedzącej na krześle.

KUBUŚ: Czy pan zdaje sobie choć sprawę, jak ja pana słu-cham? Ani raz panu nie przerwałem. Oby tylko zechciał pan wyciągnąć z tego naukę dla siebie.

PAN: Chęlpisz się tym, że mi nie przerywasz po to tylko, by mi przerwać.

KUBUŚ: Wchodzę panu w słowo jedynie dlatego, że daje mi pan zły przykład.

↔ wierd hukawli nie leirp
PAN: Jako pan mam prawo przerywać słudze, kiedy tylko mi się podoba. Ale mój sługa nie ma prawa przerywać swemu panu.

KUBUŚ: Ja panu nie przerywam, ja z panem rozmawiam, *(bo tego pan zawsze sobie życzył)*. I powiem panu, co myślę: pański przyjaciel wcale mi się nie podoba i założę się, że chce wydać za pana swoją przyjaciółczkę.

Doł hukawli
PAN: Dość tego! Już nie powiem więcej ani słowa! *(Schodzi z podestu z rozgniewaną miną)*. — *S-O zbiera ze schodów hukawli, schodzi z podestu z rozgniewaną miną* — *S-O z Apolę hukawli, schodzi z podestu z rozgniewaną miną*

KUBUŚ: Mój panie! Bardzo pana proszę! Proszę opowiadać dalej!

PAN: Po co? Z twoją pretensjonalną przenikliwością i złym gustem wiesz z góry wszystko.

3 Kabe me 150 wyszlie

prochlon

Phalene

ventel

siedzi
KUBUŚ: Ma pan rację, lecz niechże pan mówi dalej. Jeśli się czegoś domyślam, to tylko ogólnego przebiegu wypadków, natomiast nie umiem sobie wyobrazić wszystkich uroczych szczegółów pańskich rozmów z kawalerem de Saint-Ouen, ani wszystkich kaprysów intrygi.

PAN: Rozzłościłeś mnie i będę milczał.

KUBUŚ: ~~Ja~~ bardzo pana proszę.

PAN: Jeśli chcesz pokoju, sam zacznij opowiadać, a ja będę ci przerywał, kiedy mi się spodoba. Chciałbym się dowiedzieć, w jaki sposób utraciłeś niewinność. I możesz być pewny, że przerwę ci po wielokroć w trakcie twych pierwszych miłosnych uścisków.

„... Warsztat Chwacików”

+ SCENA 3

KUBUŚ: Jak pan chce, ma pan do tego prawo. Niech pan spojrzy! (Odwraca się i wskazuje na schody, po których się wspina Justyna wraz z młodym Chwatem; ojciec Chwat stoi na dole). Oto mój krewniak, stary Chwat, kołodziej, w swym warsztacie. Drabina prowadzi na strych, gdzie znajduje się łóżko mojego przyjaciela, młodego Chwata.

OJCIEC CHWAT, wrzeszcząc w stronę strychu: Chwacik! Chwacik! Przeklęty leniu!

KUBUŚ: Stary Chwat sypiał w swym warsztacie. Kiedy już zasnął, jego syn otwierał po cichu drzwi. Justyna wchodziła po drabince na strych.

OJCIEC CHWAT: Dzwonili już na Anioł Pański, a ty wciąż chrapiesz. Chcesz, żebym wlaź na górę i spędził cię miotłą na dół!

KUBUŚ: Tej nocy mieli ze sobą tyle rozkoszy, że nie mogli się zbudzić.

SYN CHWAT, *ze strychu*: Niech się ojciec nie złości!

OJCIEC CHWAT: *niech się ojciec nie złości* Ta ośka już dawno temu powinna być u go-spodarza!

Pośpiesz się!

SYN CHWAT: Już schodzę! (*Schodzi, dopinając spodnie*).

PAN: Zatem Justyna nie mogła zleźć na dół?

KUBUŚ: Siedziała jak w potrzasku, mój panie.

PAN, *śmiejąc się do rozpuku*: Musi się tam pocić z przeraże-nia!

OJCIEC CHWAT: Od kiedy zadurzył się w tej latawicy, tylko sen mu w głowie. Żeby dziewczyna była choć coś warta! Ale taka dziwka! Gdyby moja biedna małżonka, świeć Panie nad jej duszą, to widziała, dawno by mu złoila skórę, a jej wydłubała oczy zaraz po niedzielnej mszy. A ja to znoszę jak ostatni dureń; to się musi zmienić! (*Do syna Chwata:*) Weź tę oskę i zanieś ją gospodarzowi! (*Syn Chwat wychodzi z oską na ramieniu*).

PAN: I Justyna słyszała na górze te słowa?

KUBUŚ: Oczywiście!

OJCIEC CHWAT: ~~Boże jedyny~~, gdzie się podziała moja fajka? Na pewno to ladaco mi ją wzięło. Sprawdźmy, czy nie ma jej na górze. (*Włote stoję*)

(*Wchodzi po schodkach*).

PAN: A Justyna? A Justyna?

KUBUŚ: Wsunęła się pod łóżko.

PAN: A Chwacik?

KUBUŚ: *mioty* Jak tylko zaniósł oskę, przybiegł do mnie! Posłuchaj, ~~możesz~~ *możesz* mu, idź się przejść po wiosce, a ja w tym czasie zajmę się twym ojcem, żeby Justyna mogła się wymknąć. Ale musisz dać mi trochę czasu.

Wchodzi na estradę. Pan się śmieje.

Czemu się pan śmieje?

PAN: Tak sobie.

OJCIEC CHWAT, *który zszedł ze strychu*: Cieszę się, chrze-śniaku, że cię widzę. Skąd to wracasz o tak wczesnej porze?

KUBUŚ: Idę do siebie.

OJCIEC CHWAT: Ach, synku, synku, zrobił się z ciebie praw-dziwy hulaka!

KUBUŚ: Nie przeczę.

OJCIEC CHWAT: Obawiam się, że ty i mój chłopak jesteście siebie warci! Spędziłeś noc poza domem!

KUBUŚ: Nie przeczę.

OJCIEC CHWAT: U jakiejś dziwki?

KUBUŚ: Tak. Ale przed moim ojcem buzia na kłódkę!

OJCIEC CHWAT: No dobrze, dobrze, ale powinien spuścić ci tęgie lanie, tak jak ja memu synalkowi. Lepiej jednak coś prze-gryźmy, wino rozjaśni nam w głowie.

KUBUŚ: Nie mogę, ojczulku. Padam z niewyspania.

OJCIEC CHWAT: Widać, żeś się nie oszczędzał. Mam nadzie-ję, że była choć tego warta. No, dajmy temu spokój. Słuchaj no, syn wyszedł, włóż na górę i kładź się do łóżka.

Kubus wchodzi po schodach.

PAN, *krzycząc w stronę Kubusia*: Zdrajca! Łotr! Mogłem się tego spodziewać...

OJCIEC CHWAT: Ach, te dzieci!...Te przekłęte dzieci!...*(Na strychu zduszone hałasy i krzyki...)* Coś się chłopakowi śni... Dobrze widać, że spędził burzliwą noc.

PAN: Jak to śni! Nic mu się nie śni! Sterroryzował ją! Ona się broni, lecz boi się, że wszystko się wyda, i musi milczeć. Łajdak. Powinni cię skazać za

gwałt!

KUBUŚ, *ze strychu*: Panie, nie wiem, czym ją zgwałcił, wiem tylko, że nie było tak źle ani jej, ani mnie. Kazała mi jedynie obiecać...

PAN: Co jej przyrzekłeś, kanalio?!

KUBUŚ: Że Chwacik o niczym się nie dowie.

PAN: Wystarczyło, byś przyrzekł, i od razu wszystko dobrze poszło.

KUBUŚ: I jeszcze lepiej.

PAN: Ile razy?

KUBUŚ: Wiele razy i wciąż coraz lepiej.

Wraca młody Chwat.

OJCIEC CHWAT: Gdzieżeś się tak długo podziewał? Bierz tę obręcz i dokończ ją przy drzwiach.

SYN CHWAT: Dlaczego przy drzwiach?

OJCIEC CHWAT: Żeby nie obudzić Kubusia.

SYN CHWAT: Kubusia?

OJCIEC CHWAT: Tak, Kubusia. Leży na górze i chrapie. Ach, biedni my ojcowie. Jesteście wszyscy tacy sami. No, ruszajże się, co tu tak sterczysz?

*Syn Chwat rusza w stronę schodów,
chcąc wejść na górę.*

Gdzie leziesz? Daj pospać chłopakowi!

SYN CHWAT, *głośno*: Tatusiu! Tatusiu!

OJCIEC CHWAT: Padał ze zmęczenia!

SYN CHWAT: Puść mnie tam!

OJCIEC CHWAT: Idź mi stąd! Ty chciałbyś, żeby cię budzo-no, kiedy śpisz?

PAN: A Justyna słyszała to wszystko?

KUBUŚ, *siedząc na szczycie schodów*: Tak jak pan mnie słyszy!

PAN: Och! Coś wspaniałego! O, mój cudowny łajdaczyno!
A co ty robiłeś?

KUBUŚ: Chichotałem.

PAN: Do kroćset diabłów! A ona?

KUBUŚ: Wyrywała sobie włosy, wznosiła oczy ku niebu, załamywała ręce.

PAN: Kubusiu, jesteś barbarzyńcą i masz serce z kamienia.

KUBUŚ, *schodząc ze schodów, i z wielką powagą*: Nie, panie, nie. Jestem wrażliwy. Lecz zachowuję moją wrażliwość na lepszą okazję. Tym, którzy trwonią wrażliwość na lewo i prawo, braknie jej, kiedy naprawdę trzeba. — *ne schodach*

OJCIEC CHWAT, *do Kubusia*: A, to ty! Jak spałeś? Dobrze ci to zrobiło! (*Do syna*:) Jest świeżutki jak niemowlę! Zejdź no do piwnicy po butelkę. (*Do Kubusia*:) Pewnie z miłą chęcią sobie teraz podjesz!

KUBUŚ: Z miłą chęcią.

*Syn Chwat idzie po butelkę i ojciec Chwat
rozlewa wino do trzech szklanek.*

SYN CHWAT, *odsuwając swoją szklankę*: Mnie się nie chce pić tak od rana.

OJCIEC CHWAT: Nie napijesz się?

SYN CHWAT: Nie.

OJCIEC CHWAT: Ach! Wiem, co ci jest. (*Do Kubusia*:) Jak nic chodzi o Justynę. Tyle czasu go tu nie było, że na pewno do niej zaszedł i zastał ją z kimś innym. (*Do syna Chwata*:) Dobrze ci tak! Mówiłem ci, że dziewczyna jest zwykłą dziwką! (*Do Kubusia*:) A teraz ma za złe tej niewinnej butelczynie!

KUBUŚ: Chyba żeście się trafnie domyślili.

SYN CHWAT: Kubuś, skończ już z tymi żartami.

OJCIEC CHWAT: Jeśli nie chce się z nami napić, nam to w ni-czym nie przeszkodzi. (*Wznosząc szklankę*:) Za twoje zdrowie, chrześniaku...

KUBUŚ, *wznosząc szklankę*: Za wasze zdrowie... (*Do syna Chwata*:) Napij się z nami, mój przyjacielu. Przejmujesz się z pew-nością jakimś głupstwem. *z butelką*

SYN CHWAT: Już powiedziałem, że nie będę pił.

z butelką
KUBUŚ: Zobaczysz się z nią i wszystko się wyjaśni. Nie masz się czego obawiać.

OJCIEC CHWAT: O nie, wprost przeciwnie, niech przez nią cierpi!... A teraz muszę zaprowadzić cię do ojca, żeby ci wybaczył twoje wyprawy. Przeklęte dzieci! Wszystkie takie same! Banda smarkaczy...No dobrze, chodźmy. *♪*

*Kubuś kodruce
młodemu butelkę*
Bierze Kubusia za ramię i odchodzą.

♪
Syn Chwat wbiega po schodach na strych.
Po kilku krokach Kubuś zostawia ojca Chwata
i schodzi z podestu w stronę pana,
a ojciec Chwat opuszcza scenę.

PAN: Cudowna anegdotka! Uczy, jak lepiej poznać kobiety i jak lepiej poznać przyjaciół.

*↓ obrót sceny w kierunku Chwały + S.O. bieżące schodami
WYJAZD STYKAMU*
Na estradzie Saint-Ouen kieruje się powoli w stronę pana.

A Pan myśli
KUBUŚ: ~~Może pan sądzi~~, że przyjaciel pogardzi pańską ko-chanką, jeśli tylko nadarzy się sposobność. *♪*

"... Zdróżyć Tem przyjacielu"

SCENA 4 +

bieżące wspinając schody

SAINT-OUEN: Przyjacielu! Najdroższy przyjacielu! Podejdź tutaj...(Stoi na

skraju podestu i wyciąga ręce w stronę Pana, stojącego przed podestem. Pan wchodzi na podest i zbliża się do Saint-Ouena, który bierze go pod ramię i prowadzi wzdłuż i wszerz podestu niczym w trakcie spaceru). Ach! Jak cudownie, przyjacielu, mieć przyjaciela, dla którego odczuwa się szczerą przyjaźń...

PAN: Wzruszasz mnie, Saint-Ouen.

SAINT-OUEN: Jesteś najlepszym ze wszystkich przyjaciół, podczas gdy ja, (mój przyjacielu...) ?

PAN: Ty? Ty też, drogi przyjacielu, ~~jesteś najlepszym ze wszystkich przyjaciół.~~

SAINT-OUEN, ~~potrzęsając głową.~~ Lękam się, że mnie nie znasz, przyjacielu.

PAN: ~~Znam cię jak siebie samego!~~

SAINT-OUEN: ~~Gdybyś mnie znał, nie chciałbyś mnie znać...~~

PAN: Nie mów tak.

SAINT-OUEN: ~~Jestem człowiekiem podłym.~~ Tak, nie ma in-nego słowa. W ten właśnie sposób muszę ci o sobie mówić: jestem człowiekiem podłym. LASKA

PAN: Nie pozwolę ci korzyć się przede mną.

SAINT-OUEN: Człowiekiem podłym!

PAN: Nie!

SAINT-OUEN: Człowiekiem podłym! — LASKA

PAN, ~~klękając przed nim:~~ Milcz, przyjacielu. Twoje słowa ranią mi serce. Co cię gnębi? Co masz sobie do zarzucenia? LASKA

SAINT-OUEN: Jest jedna plamka na moim przeszłym życiu. Jedna plamka, tak, jedna jedyna plamka, ale... Wychodzi ze śladu

PAN: Widzisz, zaledwie jedna plamka, tyle co nic.

SAINT-OUEN: Jedna plamka może skalać całe życie.

PAN: Jedna jaskółka nie czyni wiosny. Jedna plamka to tak jakby nie było plamki.

SAINT-OUEN: Ach, nie! Wprawdzie to tylko jedna jedyna plama, ale plama

straszna. Ja, ^PSaint-Ouen, zdradziłem raz, tak, zdradziłem przyjaciela!

PAN: No cóż, jakże to się stało?

SAINT-OUEN: Odwiedzaliśmy obaj tę samą dziewczynę. On był w niej zakochany, a ona była zakochana we mnie. On ją utrzymywał, a ja z tego korzystałem. Nigdy nie miałem odwagi mu tego wyznać. Ale muszę. Jeśli go spotkam, muszę mu wszystko powiedzieć, muszę mu się wyświadczyć, aby się uwolnić od straszliwej tajemnicy, która mi ciąży...

PAN: To byłoby dobrze, Saint-Ouen.

*→ odwraca schody z Saint-Ouen
+ odwracając się drugie schody*

SAINT-OUEN: Tak mi radzisz?

PAN: Tak. Tak ci radzę.

SAINT-OUEN: A jak wedle ciebie mój przyjaciel przyjmie całą rzecz?

PAN: Będzie wzruszony twoją szczerością i skrucą. Weźmie cię w ramiona.

SAINT-OUEN: Tak sądzisz?

PAN: Tak sądzę.

SAINT-OUEN: A ty sam byś tak postąpił?

PAN: Ja? Z całą pewnością.

SAINT-OUEN, *rozpościerając ramiona*: Przyjacielu, ~~weź mnie w swe~~
ramiona.

PAN: Jak to?

SAINT-OUEN: Uściśnij mnie. To ciebie oszukałem, właśnie ciebie.

PAN, *przybity*: Agata?

SAINT-OUEN: Tak... Ach, gniewasz się! Oddaję ci twoje słowo! Tak, tak! ~~Możesz postąpić, jak ci się podoba.~~ Masz rację, nie ma usprawiedliwienia dla tego, co uczyniłem. Zostaw mnie! Porzuć mnie! Gardź mną! Ach, gdybyś wiedział, co ta nędznica ze mnie uczyniła! Jaką ohydłą rolę kazała mi odgrywać...

schodzi ze schodów

„Jestem łajdakiem... nie wierzę”

SCENA 5

(dialog naprzemienny)

Syn Chwat i Justyna schodzą po drabinie i siadają obok siebie na ostatnim szczeblu. Oboje zdają się przybici.

JUSTYNA: Przysięgam ci! Przysięgam na głowę ojca i matki! ~~SYN~~

~~SYN~~ CHWAT: Nigdy ci nie uwierzę!

Justyna wybucha płaczem.

PAN, *do Saint-Ouena*: Nędzniku! Więc ty! Jak mogłeś, Saint-Ouen...

SAINT-OUEN: Nie dręcz mnie, przyjacielu! *- Zdradzi cię i kusi*

JUSTYNA: Przysięgam ci, że nawet mnie nie dotknął!

SYN CHWAT: Łżesz!

PAN: Jak mogłeś?

SYN CHWAT: Z tym łajdakiem!

Justyna wybucha płaczem.

HAUS
SAINT-OUEN: Jak mogłem? Bo jestem najplugawszym czło-wiekiem pod słońcem! *V* Mam za przyjaciela najlepszego z ludzi i ohydnie go zdradzam. Pytasz mnie dlaczego? Dlatego, że jestem łajdakiem! Zwykłym łajdakiem!

JUSTYNA: Nie ~~jest~~ łajdakiem! Jest twoim przyjacielem!

SYN CHWAT, *wściekle*: Moim przyjacielem?

JUSTYNA: Twoim przyjacielem, jeśli chcesz wiedzieć! Nawet mnie nie

dotknął.

SYN CHWAT: Zamknij się!

SAINT-OUEN: Tak, zwykłym łajdakiem!

PAN: Nie. Przestań siebie opluwać.

SAINT-OUEN: Owszem, będą siebie opluwał!

PAN: Mimo tego co się zdarzyło, nie powinienes siebie opluwać.

JUSTYNA: Powiedział mi, że jest twoim przyjacielem i że do niczego między nami nie dojdzie, nawet gdybyśmy byli sami na bezludnej wyspie.

PAN: Przestań siebie ranić.

SYN CHWAT: Tak właśnie powiedział?

JUSTYNA: Tak!

SAINT-OUEN: Chcę siebie zranić.

PAN: Obaj padliśmy ofiarą tej samej dziwki! Uwiodła cię! Byłeś ze mną szczery, wszystko mi wyznałeś. Jesteś nadal moim przyjacielem!

SYN CHWAT: Powiedział: nawet na bezludnej wyspie?

JUSTYNA: Tak!

SAINT-OUEN: Nie jestem godzien twojej przyjaźni.

PAN: Wprost przeciwnie, teraz właśnie jesteś jej godzien! Oplaciłeś ją boleśnie wyrzutami sumienia!

SYN CHWAT: Doprawdy ci powiedział, że jest moim przyjacielem i nie mógłby cię dotknąć nawet wtedy, gdybyście byli sami na bezludnej wyspie?

JUSTYNA: Tak!

SAINT-OUEN: Ach, jakże jesteś szlachetny!

PAN: Uściśnij mnie!

Ściskają się.

SYN CHWAT: Doprawdy powiedział ci, że cię nie dotknie, nawet gdybyście byli sami na bezludnej wyspie?

JUSTYNA: Tak!

SYN CHWAT: Na bezludnej wyspie? Przysięgnij!

JUSTYNA: Przysięgam!

PAN: Chodźmy to opić! *butelka - schodzę ze schodów*

KUBUŚ: Ach, mój panie, martwię się o pana!

PAN: Za naszą przyjaźń, której nie naruszy żadna dziewczka. → *Yich. zjeżdżając ze schodów*

SYN CHWAT: Nawet na bezludnej wyspie. Byłem wobec niego niesprawiedliwy. To prawdziwy przyjaciel!

KUBUŚ: Coś mi się, proszę pana, zdaje, że nasze przygody są dziwne do siebie podobne.

PAN, *wychodząc ze swej roli*: Co?

KUBUŚ: Mówię, że nasze przygody są dziwnie do siebie podobne.

SYN CHWAT: Kubuś jest prawdziwym przyjacielem.

JUSTYNA: Twoim najlepszym przyjacielem.

SAINT-OUEN: Teraz myślę już tylko o zemście! Ta nędznica wykorzystała nas obu, i zemścimy się razem! Wystarczy, byś rozkazał, co mam czynić!

PAN, *dotknięty słowami Kubusia do Saint-Ouena*: Później. Skończymy tę historię później...

SAINT-OUEN: Nie, nie! Natychmiast! Zrobię wszystko, czego zażadasz! Powiedz tylko, czego chcesz.

PAN: Dobrze, ale później. Teraz chciałbym zobaczyć, jak to się skończyło u Kubusia.

Pan schodzi z podestu.

SYN CHWAT: Kubuś!

Kubuś wskazuje na podest i podchodzi do młodego Chwata.

Mostek ze schodów?

SYN CHWAT: Dziękuję ci. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. (*Ściska go.*) A teraz ucałuj Justynę. (*Kubuś się waha.*) Nie wstydz się, przy mnie masz prawo ją pocałować. Rozkazuję ci! (*Kubuś całuje Justynę*). Jesteśmy trójką najlepszych przyjaciół na świecie, na śmierć i życie... Bezludna wyspa... Czy to prawda, żebyś jej nie tknął? Nawet na bezludnej wyspie?

KUBUŚ: Dziewczyne przyjaciela? Chyba oszalałeś!

SYN CHWAT: Jesteś najwierniejszym z przyjaciół!

PAN: Łajdaczyno! (*Kubuś odwraca się w stronę Pana*). Ale mojej przygodzie daleko jeszcze było do końca...

KUBUŚ: Nie zadowolił się pan rogami?

SYN CHWAT, w pełni szczęścia: Najwierniejsza z kobiet! Najwierniejszy z przyjaciół. Jestem szczęśliwy jak król!

Wypowiadając ostatnie kwestie, syn Chwat schodzi z Justyną. Saint-Ouen zostaje, by wysłuchać pierwszych kwestii sceny następnej, po czym również wychodzi.

SCENA 6

*„... Czy dobre se maś wymyśliło...”
„... po drodze całujemy się w obojętne...”*

PAN: Moja przygoda wciąż trwała i jej koniec był straszny. Najgorszy z końców, jaki może mieć przygoda... *podchodzi śmiejąc ubranie*

KUBUŚ: A jaki jest najgorszy koniec przygody?

PAN: Pomyśl.

KUBUŚ: Myślę.. Jaki może być najgorszy koniec przygody... *Wesoło sławie panu* Ale i mojej

DROGA - TRĄBKA

18 2 Miles Dein's

przygodzie, proszę pana, daleko jeszcze do końca. Utraciłem niewinność, znalazłem najlepszego przyjaciela. Byłem tak szczęśliwy, że zalałem pałkę, mój ojciec sprawił mi cięgi, obok przechodził regiment, zaciągam się, dostaję kulą w kolano, kładą mnie na wózek, robią postój przed chałupą i na progu pojawia się kobieta...

PAN: Już mi to mówiłeś.

KUBUŚ: Znowu mi pan przerywa?

PAN: No to mów dalej!

KUBUŚ: Mowy nie ma! Nie chcę, żeby mi wciąż przerywano.

PAN, kapryśnie: Świetnie. W takim razie ujdźmy kawałek. Mamy jeszcze przed sobą szmat drogi... Dobry Boże, jak to się stało, że nie mamy koni?)

KUBUŚ: Zapomina pan, że jesteśmy na scenie. Skąd by tu się miały wziąć konie!

PAN: Z powodu jakiegoś ~~złego~~ spektaklu muszę iść na piechotę. Przecież pan, który nas wymyślił, przydzielił nam konie!

KUBUŚ: Oto na co się człek naraża, gdy bywa wymysłem zbyt wielu panów.

PAN: Często się zastanawiam, Kubusiu, czy jesteśmy dobrymi wymysłami. Sądziś, że dobrze się nas wymyśliło?

KUBUŚ: Kto, „się”, proszę pana? Ten, kto jest tam w górze?

PAN: Było napisane w górze, że ktoś na dole napisze naszą historię, i zastanawiam się, czy jest dobrze napisana. Czy ten ktoś miał chociaż za grosz talentu?

KUBUŚ: Gdyby nie miał talentu, toby nie napisał.

PAN: Co?

KUBUŚ: Mówię, że gdyby nie miał talentu, toby nie napisał.

PAN, wybuchając śmiechem: Właśnie pokazałeś, że jesteś tylko sługą. Myślisz, że piszą ci tylko, którzy mają talent? A młody poeta, który przyszedł kiedyś do naszego wspólnego pana?

potem
odwraca się ze panem z kuchnią
KUBUŚ: Nie znam tego poety.

PAN: Widzisz, że nic nie wiesz o naszym panu. Jesteś bardzo niewykształconym sługą.

z parasolem i kieliszem
OBERŻYSTKA, właśnie weszła na scenę; podchodzi do Kubusia i jego Pana i się kłania: Serdecznie panów witamy.

PAN: Witamy? A gdzież to, pani?

Wielkim Jeleniem
OBERŻYSTKA: W Oberży pod Wielkim Jeleniem.

PAN: Nigdy nie słyszałem tej nazwy.

OBERŻYSTKA: Przynieście stół! I krzesła!

→ DUP PARASOL + Yaniek z parasolem i kieliszem
Wielkim Jeleniem
Dwóch służących wbiega na scenę ze stołem i krzesłami, które ustawiają przed Kubusiem i jego panem.

menu
OBERŻYSTKA: Było napisane, że po drodze zatrzymacie się w naszej oberży, w której będziecie jeść, pić, spać i słuchać gospodyni, znanej na sto mil wokół ze swej niezrównanej, niewy-parzonej gęby.

PAN: Tak jakbym nie miał dość jednego sługi!

OBERŻYSTKA: Co zacni panowie zamówią?

PAN, spoglądając łakomie na oberżystkę: Oto rzecz godna namysłu.

OBERŻYSTKA: Nie ma co się namyslać, jest zapisane, że zamówicie kaczkę, kartofle i butelkę wina... — *Zabierze menu*

Wychodzi.

→ Uruchomienie Kubuś do działań
KUBUŚ: Miał pan powiedzieć mi słówko o tym poecie.

PAN, jeszcze pod urokiem Oberżystki: Poecie?

KUBUŚ: Młodym poecie, który przyszedł do naszego wspólnego pana...

TUBA
PAN: A tak! Pewnego dnia pewien młody poeta przyszedł do naszego pana, tego, który nas wymyślił. Poeci często go nachodzili. Młodych poetów są zawsze

ŚIAGA KUBRAK

~~PUDEŁ~~

PERUKA

~~LUSTERKO + PIEPRZYK~~

~~PROPY KUBRAK~~

PERFUMY

ŚIAGA KUBRAK
PERUKA

PUDEŁ

PERFUMY

PROPY KUBRAK

ADAPTEK

krocie. Przybywa ich na rok około czterystu tysięcy. W samej Francji. A u narodów mniej wykształconych jest jeszcze gorzej!

KUBUŚ: Co się z nimi robi? Topi się ich?

PAN: Tak było kiedyś. W Sparcie, za starych dobrych czasów. Zrzucano tam poetów z wysokiej skały do morza, gdy tylko się narodzili. Ale w naszym oświeconym stuleciu każdemu wolno żyć aż do kresu swych dni. ~~pryhy~~

~~ÖBERŻYSTKA, przynosi butelkę wina i wypełnia kieliszki. Smakuje?~~

PAN, skosztowawszy wina: Doskonałe! Proszę zostawić nam całą butelkę. ~~(Oberżystka wychodzi).~~ A zatem pewnego dnia młody poeta przychodzi do naszego mistrza i wyciąga z kieszeni papier. „Cóż za niespodzianka, mówi nasz pan, to są wiersze!” - Tak, Mistrzu, wiersze własnego pomysłu. I proszę, byście powiedzieli prawdę, samą prawdę. - A nie boisz się prawdy?, mówi nasz pan. - Nie”, odpowiada młody poeta drżącym głosem. A nasz pan rzecze do niego: „Drogi przyjacielu, pokazałeś, że twoje wiersze są gównem i że nigdy nie napiszesz lepszych! - To przykre, mówi młody poeta, będę zatem musiał przez całe życie pisywać kiepskie wiersze”. Na co nasz pan odpowiada: „Ostrzegam cię, młody poeto. Ani bogowie, ani ludzie, ani drogowskazy nigdy nie wybaczyły poetom ich marności!” „Wiem, mówi młody poeta, lecz nic nie mogę poradzić. To jest popęd”.

KUBUŚ: To jest co takiego?

PAN: Popęd. „Do pisania kiepskich wierszy skłania mnie cudowny popęd. - Jeszcze raz cię ostrzegam!”, wykrzyknął nasz pan i młody poeta mu odpowiedział: „Wiem, Mistrzu, że jesteś wielkim Diderotem i że ja jestem kiepskim poetą, ale nas, kiepskich poetów, jest więcej i zawsze będziemy w większości! Cała ludzkość składa się wyłącznie z kiepskich poetów! I publika co do ducha, smaku i swych uczuć jest tylko zbieraniną kiepskich poetów! Jakże więc kiepscy poeci mogliby obrażać innych kiepskich poetów? Kiepscy poeci, którzy tworzą gatunek ludzki, szaleją za kiepskimi wierszami! I właśnie dlatego, że pisuję kiepskie wiersze, zostanę któregoś dnia wielkim, uznanym poetą!” ~~(Piepnyk, wiersze)~~

KUBUŚ: I to młody poeta powiedział naszemu panu?

PAN: Co do joty.

KUBUŚ: W jego słowach nie brak prawdy.

PAN: ~~Z pewnością nie brak.~~ I wywołują one we mnie pewną bluźnierczą myśl.

KUBUŚ: Wiem jaką.

PAN: Wiesz jaką?

KUBUŚ: Wiem.

PAN: No to ją powiedz.

KUBUŚ: Nie, to panu przyszła ona najpierw do głowy.

PAN: Tobie przyszła równocześnie, nie łżyj.

KUBUŚ: Przyszła mi po panu.

PAN: No dobrze, jaka to zatem myśl? Śmiało! Wypowiedz ją!

KUBUŚ: Przyszła panu do głowy myśl, że nasz pan też był może kiepskim poetą.

PAN: A kto może udowodnić, że nie był?

KUBUŚ: Sądzi pan, że bylibyśmy lepsi, gdyby wymyślił nas ktoś inny?

PAN, z rozmarzeniem: To zależy. Gdybyśmy wyszli spod pióra wielkiego pisarza, pisarza genialnego... to z pewnością.

KUBUŚ, smutno, po chwili: Wie pan, że to smutne?

PAN: Co jest smutne?

KUBUŚ: Że ma pan takie złe mniemanie o naszym stwórcy.

PAN, patrząc na Kubusia: Osądzam stwórcę po jego dziełach.

KUBUŚ: Powinniśmy kochać naszego pana, który nas wy-myślił.

Bylibyśmy szczęśliwsi, gdybyśmy go kochali. Bylibyśmy spokojniejsi i pewniejsi siebie. Ale pan by wolał lepszego stwórcę. Zaiste, pan bluźni, mój panie.

OBERŻYSTKA, wnosząc posiłek na tacy: Oto kaczka, zacni panowie... Kiedy skończycie, opowiem wam historię pani de la Pommeraye.

KUBUŚ, niezadowolony: Kiedy skończymy, to ja opowiem,

w jaki sposób się zakochałem!

OBERŻYSTKA: Twój pan zadecyduje, które z nas opowie.

PAN: O nie! Nie ja! To zależy od tego, co jest napisane w górze!

OBERŻYSTKA: W górze jest napisane, że to moja kolej.

~~KURTYNA~~



AKT DRUGI

..... Opowieść historię pani de La Pommeraye."

Ten sam układ sceniczny; scena jest całkowicie pusta, jedynie na przodzie stoi stół, przy którym Kubuś i jego Pan kończą posiłek.

SCENA 1

KUBUŚ: Wszystko zaczęło się od tego, że utraciłem niewinność. Zalałem pałkę, ojciec sprawił mi cięgi, obok przechodził regiment...

OBERŻYSTKA, *podchodząc*: Czy *smakowało?*

PAN: Wyśmienite!

KUBUŚ: Cudowne!

OBERŻYSTKA: Jeszcze *unapellp* flaszeczkę?

PAN: Czemu nie?

OBERŻYSTKA, *odwracając się w stronę kulis*: Jeszcze jed-ną!...(Do Kubusia i jego pana:) Przyrzekłam zacnym panom, że po wieczery opowiem historię pani de La Pommeraye...

KUBUŚ: Na Boga! Szefowo! Właśnie opowiadam, jak się zakochałem!

OBERŻYSTKA: Mężczyźni łatwo się zakochują i równie łatwo rzucają. Wszyscy to wiedzą. Przeto opowiem wam historię, która poucza, jak się takich ptaszków karze.

KUBUŚ: Macie niewyparzoną buzię, pani oberżystko. Macie w niej osiemnaście ton słów i czyhacie na nieszczęśliwe ucho, w które moglibyście je zrzucić!

OBERŻYSTKA: Oto, mój panie, źle wychowany sługa! Myśli, że jest dowcipny, i ma czelność przerywać damie.

obrazek
↓
fotografia
reprodukcja

5 kresle

PAN, z wyrzutem: Kubusiu, bardzo cię proszę...

OBERŻYSTKA: A zatem był sobie Markiz nazwiskiem des Arcis. Ciekawy ptaszek, nicpoń, jakich mało. Słowem, przemiły facet. Ale nie szanował kobiet.

KUBUŚ: I miał rację.

OBERŻYSTKA: Panie Kubuś, pan mi przerywasz.

KUBUŚ: Pani właścicielko Wielkiego Jelenia, ja nic nie mówię.

OBERŻYSTKA: I tenże Markiz wyniuchał Markizę de la Pommeraye.

Wdowę o zacnych obyczajach, dobrego pochodzenia, z fortunką i godnością. Wiele trzeba było Markizowi czasu i wysiłków, aby wreszcie Markiza oddała się i doznała szczęścia. Jednakże po kilku latach Markiz zaczął się nudzić. Panowie rozumieją, co mam na myśli. Najpierw zaproponował jej częstsze wyjścia. Następnie, by więcej u siebie przyjmowała. Później nie chodził już do niej nawet wtedy, gdy przyjmowała. A kiedy przychodził, ledwo co mówił, rzucał się na fotel, chwycił książkę, odsuwał ją, bawił się z psem i zasypiał w obecności Markizy. Ale pani de la Pommeraye wciąż go kochała i okrutnie cierpiała. Ze jednak była dumna, wpadła we wściekłość i postanowiła z tym skończyć.

SCENA 2

„... Ty też rozmyślasz Markiza...”

W czasie ostatniej kwestii oberżystki na podest wszedł od tyłu Markiz; wnosi krzesło, na którym rozsiada się leniwie ze znudzoną miną.

OBERŻYSTKA, zwracając się do Markiza: Mój przyjacielu... GŁOS, zza sceny. Szefowo!

OBERŻYSTKA, w stronę kulis: Co jest?

^{Głos}
GŁOS, *zza sceny*: Klucz do spiżarni!

OBERŻYSTKA: Wisi na gwoździu...(Do Markiza:) Przyjacielu, rozmyślasz...

Wchodzi na podest i zbliża się do Markiza.

MARKIZ: Ty też rozmyślasz, Markizo.

OBERŻYSTKA: Prawda, i to smętnie.

MARKIZ: Co ci jest, Markizo?

OBERŻYSTKA: Nic.

MARKIZ, *ziewając*: To nieprawda. Proszę, opowiedz, Markizo. Przynajmniej rozproszy to naszą nudę.

OBERŻYSTKA: Nudzisz się?

MARKIZ: Nie, nie!...Ale są takie dni...kiedy...

OBERŻYSTKA: Nudzymy się razem...

MARKIZ: Nie! Mylisz się, moja droga....Ale są takie dni...Bóg raczy wiedzieć dlaczego...

siedzi na ławie
OBERŻYSTKA: Przyjacielu, od dawna pragnę coś ci wyznać. Ale lękam się, że cię zasmucę.

Dobrze, tylko Markizy
MARKIZ: Czym ty byś mogła mnie zasmucić?

zaproszła Markizę
OBERŻYSTKA: Bóg świadkiem, że nie ma w tym mej winy. /

⇒ GŁOS, *zza kulis*: Szefowo!

OBERŻYSTKA, *w stronę kulis*: Jasiek, już ci mówiłam, byś przestał mi przeszkadzać. Zawołaj szefa!

GŁOS: Nie ma go!

OBERŻYSTKA: A cóż mnie to obchodzi?

GŁOS: Przyszedł ten handlarz od słomy.

na Gradlińskim ławie
OBERŻYSTKA: Zapłać mu i niech zmyka...(Do Markiza:) Ach, Markizie, to się stało bez mej wiedzy i mnie samą to martwi. W nocy rozmyślałam i mówię

Wiwacrek
sobie: czy Markiz jest już mniej godny miłości? Czy mam mu coś do zarzucenia? Czy jest niewierny? Nie! Czemu zatem moje serce się zmieniło, skoro jego pozostało takie samo? Nie czuję już podobnego niepokoju, kiedy się spóźnia, ani tego słodkiego wzruszenia, gdy nadchodzi. / Tadek unieść

MARKIZ, z radością: Doprawdy? - witen

OBERŻYSTKA, zakrywa oczy rękoma: Ach, Markizie, oszczędź mi wyrzutów... Albo nie, nie szczędź mnie. Zasługuję na nie... Ale czy miałam to skrywać? To ja się zmieniłam, nie ty. Dlatego właśnie szanuję cię bardziej niż kiedykolwiek. Nie chcę kłamać przed sobą samą. Miłość opuściła moje serce. To straszne odkrycie, niemniej jednak prawdziwe. K. ad chor. 2

MARKIZ, uszczęśliwiony, rzuca się jej do stóp: Jesteś urocza, najbardziej urocza ze wszystkich. Jakaż radość mi sprawiasz! Twoja szczerość napawa mnie wstydem. O ileż mnie przerastasz! Jakże mały jestem przy tobie! Albowiem historia twego serca jest co do joty historią mojego! Lecz ja nie miałem śmiałości o tym mówić. 1 K

OBERŻYSTKA: To prawda? 2 K

MARKIZ: Najszczęśliwsza prawda i pozostaje nam jedynie radować się, że utraciliśmy w tym samym czasie kruche i złudne uczucie, które nas łączyło.

OBERŻYSTKA: Istotnie, jakimż jest nieszczęściem, gdy jed-no kocha, podczas gdy drugie kochać przestało. DO KUBUŚ 2 K

MARKIZ: Nigdy nie wydawałaś mi się równie piękną jak w tej chwili. Gdyby doświadczenie nie czyniło mnie ostrożnym, rzekłbym wręcz, że kocham cię bardziej niż kiedykolwiek.

OBERŻYSTKA: Ale cóż pocniemy, Markizie? 2 K

MARKIZ: Nigdy siebie nie zdradziliśmy ani sobie nie kłamaliśmy. Masz pełne prawo do mojego szacunku, wierzę też, że nie całkiem utraciłem twój. Możemy być najlepszymi przyjaciółmi. Będziemy się wspomagać w naszych miłosnych przygodach! I kto wie, co się może któregoś dnia zdarzyć...

KUBUŚ: Ba, kto wie?

MARKIZ: Być może...

GŁOS, *zza sceny*: Gdzie się podziała moja żona?

OBERŻYSTKA, *rozeźlona, w stronę kulis*: Czego chcesz?

GŁOS, *zza sceny*: Niczego!

OBERŻYSTKA, *do Kubusia i jego pana*: Panowie, toż to oszaleć można!

○ Kiedy człowiek wreszcie myśli, że znalazł spokój w tej przeklętej dziurze i że wszyscy śpią, on musi mnie wołać. Przez to stare ścierwo straciłam wątek.

Wchodzi na podest.

Panowie, użalcie się nade mną...

21. Op

Kusa' — WYŻNE KUNDU

SCENA 3

ukoniec

"... z Kneblem w buzi..."

PAN: Chętnie się użalę, pani Oberżystko (*daje jej lekkiego klapsa w tyłek*). Ale zarazem muszę pani powinszować, gdyż całkiem świetnie pani opowiada. Przyszła mi do głowy osobliwa myśl. Co by się stało, gdyby zamiast pani męża, którego nazwała pani właśnie starym ścierwem, miała pani za współmałżonka tego oto tutaj Kubusia? Innymi słowy, co uczyniłby z tak gadatliwą żoną mąż, któremu gęba się nie zamyka?

KUBUŚ: Uczyniłby dokładnie to, co jemu czyniono w latach, które spędził u dziadka i babki. Byli to nader zacni ludzie. Wstawali, ubierali się, szli do pracy. Jedli obiad, po czym wracali do pracy. Wieczorami babka szyła, a dziadek czytał Biblię i nikt przez cały dzionek nie otwierał ust.

PAN: A co ty robiłeś?

KUBUŚ: Biegałem po pokoju z kneblem w buzi!

OBERŻYSTKA: Z kneblem?

KUBUŚ: Mój dziadek lubił ciszę. Przeto pierwszych dwanaście lat życia spędziłem z kneblem...

OBERŻYSTKA, *w stronę kulis*: Jasiek?

GŁOS, *zza kulis*: Nooo...

JASIEK *z kulis*

OBERŻYSTKA: Dwie flaszki! Nie te, które podajemy klientom. Te, co leżą z tyłu, za chrustem.

GŁOS: Już się robi!

OBERŻYSTKA: Panie Kubuś, ~~zmieniłam zdanie~~. Jesteś ~~pan~~ ~~rozczułającym człowiekiem~~. Właśnie wyobraziłam sobie, że masz pan w ustach knebel → *wchodzi Jasiek* i odczuwasz okropną ochotę mówić, i nagle poczułam do pana ogromną miłość. Wiesz pan co?...Zawrzyjmy pokój. (*Ściskają się*).

DA MIŁOŚĆ JASIEK

TACA
PROSTOWATNA
DREWMANT

Wchodzi służący Jan i stawia na stole dwie butelki.

Otwiera je i nalewa wina do szklanek.

OBERŻYSTKA: Panowie, lepszego wina nie napijecie się przez całe wasze życie!

KUBUŚ: Pani Oberżystko, musiał być z pani kawał pięknej kobiety!

PAN: Ordynus! Z naszej gospodyni *jest* kawał pięknej kobiety!

OBERŻYSTKA: To już nie to, co kiedyś. Gdybyście mogli mnie widzieć wcześniej! Ale zostawmy to...Powróćmy do pani de La Pommeraye...

KUBUŚ, *wznosząc szklankę*: Ale wypijmy najpierw za zdrowie wszystkich głów, w których pani zakreśliła!

OBERŻYSTKA: Z miłą chęcią. (*Przepijają do siebie*). Zatem wróćmy do pani de la Pommeraye.

KUBUŚ: Dopiero gdy wypijemy za zdrowie pana Markiza, bo lękam się o niego.

OBERŻYSTKA: I masz pan rację.

~~Wszyscy się śmieją.~~
Znowu do siebie przepijają.

SCENA 4 *Hellice Kamberske* *"...konieczność bytowa"*

Podczas ostatnich kwestii poprzedniej sceny na podest weszły od tyłu Matka i Córka.

OBERŻYSTKA: Czy wyobrażacie sobie jej wściekłość? Wyznaje Markizowi, że już go nie kocha, a Markiz skacze z radości! Panowie, była to *dumna kobieta!* (*Zwraca się do Matki i Córki:*) Odnalazła te dwie istoty. Poznała je swego czasu. Matkę i córkę. Z powodu procesu przyjechały wówczas do Paryża, proces przegrały i znalazły się w nędzy. Matka zmuszona była

Matka do prody
prowadzić spelunkę.

MATKA, *z podestu*: Konieczność bytowa. Usiłowałam wciągnąć córkę do opery. Ale czy moja to wina, że ta gaska ma skrzekliwy głos!

OBERŻYSTKA: Spelunkę odwiedzali różni panowie, grali, jedli i zawsze któryś z gości zostawał spędzić noc z córką lub matką. *poherz kurcy* Były zatem...

KUBUŚ: Tak, były zatem... Wypijmy jednak za ich zdrowie, gdyż są całkiem niczego sobie.

Kubus wznosi szklanke; przepijają do siebie w trójke.

MATKA, *zwracając się do Oberżystki*: Szczerze mówiąc, pani Markizo, uprawiamy zawód *niebezpieczny* delikatny i nie-bezpieczny.

OBERŻYSTKA, *wstępując na podest*: Mam nadzieję, że w tym zawodzie nie jesteście szeroko znane?

MATKA: Szczęśliwie nie. Nasz... przybytek... mieści się *tu* na ulicy Hamburskiej... dość daleko od centrum... *→ do prody*

OBERŻYSTKA: Przypuszczam, że nie zależy wam nadto na takiej profesji. Gdybym zechciała postarać się dla was o łaskawszy los, chyba byście nie odmówiły? *→ wywołanie córki*

MATKA, *z wdzięcznością*: Ach, pani Markizo!

OBERŻYSTKA: Ale musicie być mi bezwzględnie posłuszne.

MATKA: Proszę na nas liczyć.

OBERŻYSTKA: Dobrze więc, wracajcie do siebie! Sprzedajcie meble. I sprzedajcie też co śmielsze suknie.

KUBUŚ, *wznosząc szklanke*: Piję za zdrowie tej panienki. Wygląda na melancholijną, pewnie dlatego że co noc zmienia pana.

OBERŻYSTKA, *do Kubusia, z góry*: Nie śmiećcie się. Gdybyście wiedzieli, jak chce się niekiedy rzygać na to wszystko! *(Do obu kobiet:)* Wynajmę dla was małe mieszkanko. Wyposażę je najskromniej w świecie.

Kania nie podchodzi

Będziecie wychodziły tylko na mszę, i zaraz po niej wracały. Rozmawiać będziecie tylko o Bogu. A ja naturalnie nie będę was odwiedzała. Nie jestem godna... chodzić do tak świętych kobiet...A teraz wykonajcie moje polecenia!

Obie kobiety wychodzą.

panosł podał
PAN: Ta kobieta napawa mnie lękiem. *→ (wskazuje Markizie)*

OBERŻYSTKA, *do Pana, z wysokości podestu*: Jeszcze jej nie znacie.

SCENA 5

*„... MİGDY SİE Z TEGO
MİE NŶKARASKA...”*

markiz
zarkawski

Markiz właśnie wszedł z drugiej strony sceny i dotyka delikatnie ręki Oberżystki. Oberżystka odwraca się i patrzy na niego ze zdziwieniem.

OBERŻYSTKA: Och, Markizie! Jakże jestem szczęśliwa, znowu cię widząc! Jak się toczą twoje przygody? Podlotki?

*Markiz chwytają za ramię i oboje
przechadzają się powoli po podestcie;
Markiz pochyla się nad Oberżystką
i w odpowiedzi szepcze jej coś do ucha.*

PAN: Spójrz, Kubusiu! O wszystkim jej opowiada! Co za naiwny wieprzek!

OBERŻYSTKA! Podziwiam cię. *(Markiz ponownie szepcze jej coś na ucho)*. Zawsze cieszyłeś się u kobiet wielkim powodzeniem!

MARKIZ: A ty nie masz mi nic do wyznania? *(Oberżystka przecząco*

kiwa głową). A ten mały hrabia, ten karzeł, ten uparty kurdupel...

OBERŻYSTKA: Już go nie widuję. *OBERŻYSTKA*

MARKIZ: Na Boga, czemu go odepchnęłaś?

OBERŻYSTKA: Nie podoba mi się.

MARKIZ: Jak to możliwe, że ci się nie podoba? Jest najbardziej uroczym ze wszystkich karłów! Czyżbyś jeszcze mnie kochała? *OBERŻYSTKA*

OBERŻYSTKA: Może, może...

MARKIZ: Czyżbyś liczyła na mój powrót i chciała skorzystać z zalet swego nienagannego zachowania?

OBERŻYSTKA: Lęka cię to? *OBERŻYSTKA*

MARKIZ: Jesteś niebezpieczną kobietą. *wychodzi m. i córka*

Markiz i Oberżystka przechadzają się po podeście;

na ich spotkanie wychodzi

druga para: Matka i Córka.

OBERŻYSTKA, *udając zaskoczenie*: Ach, dobry Boże, czy to możliwe!
(*Puszcza rękę Markiza i podchodzi do obu kobiet*). Więc to pani? *być może wp*

MATKA: Tak, to ja... *podchodzi do Matki*

OBERŻYSTKA: Jakże się pani miewa? Co się z panią działo od tamtego czasu?

MATKA: Wie pani o naszych nieszczęściach. Żyjemy bardzo skromnie i w samotności.

OBERŻYSTKA: Pochwalam taki żywot, czemu jednak i mnie pani porzuciła...

CÓRKA: Pani, dziesiątki razy przypominałam mamie o pani, lecz ona mówiła: „Pani de la Pommeraye? Z pew-nością o nas zapomniała”. *PARAOL OUBERA MARKIZ*

OBERŻYSTKA: Jakże to krzywdzące! Jestem szczęśliwa, znowu was widząc. To pan Markiz des Arcis. Mój przyjaciel. Jego obecność nie będzie

krępująca. Jakże panienka wydoroślała!

Cała czwórka dalej spaceruje.

PAN: Słuchaj no, Kubusiu, ta oberżystka mi się podoba. ~~Dam głowę, że nie w oberży przyszła na świat. Jest innego pochodzenia. Takich rzeczy umiem się domyślić!~~

OBERŻYSTKA: Ależ doprawdy! Jakże panienka wyładniała!

PAN: Bez dwóch słów, szlachetna samiczka.

MARKIZ, *do obu kobiet*: Ależ proszę jeszcze trochę zostać! *Proszę jeszcze nie odchodzić!*

MATKA, *nieśmiało*: Nie, nie, musimy już iść na nieszpory... Chodźmy, córeczko!

Kłaniają się i odchodzą.

MARKIZ: Mój Boże, Markizo, kimże są te niewiasty?

OBERŻYSTKA: To najszcześniejsze stworzenia, jakie znam. Czy zauważyłeś ich spokój i pogodę ducha? Wydaje się, że wielką mądrością jest żyć w odosobnieniu.

MARKIZ: Markizo, miałbym wyrzuty sumienia, gdyby nasze zerwanie miało cię doprowadzić do takich smutnych skrajności.

OBERŻYSTKA: Wolałbyś, bym otworzyła drzwi przed małym hrabią?

MARKIZ: Przed kurduplem? Z pewnością.

OBERŻYSTKA: To właśnie mi radzisz?

MARKIZ: Bez cienia wahania.

Oberżystka schodzi z podestu.

OBERŻYSTKA, *do Kubusia i jego pana*, z obu-rzeniem: Słyszeliście!

pan małej oberżystce
Podnosi ze stołu szklankę i pije, po czym

siada na brzegu podestu. Markiz siada

obok niej. Oberżystka mówi dalej:

Jakże mnie to postarza! Kiedy ujrzałam ją po raz pierwszy, ledwo odstawała od ziemi.

MARKIZ: Mówisz o córce tej damy? → *oddaje kubek*

OBERŻYSTKA: Tak. I teraz czułam się przy tej róży w pączkach niczym zwiędła róża. Zauważyłeś?

MARKIZ: Oczywiście.

OBERŻYSTKA: Jak ją znajdujesz?

MARKIZ: Jest jak dziewczyna z Rafaela. → *podchodzę*
OBROTOWA

OBERŻYSTKA: To spojrzenie!

MARKIZ: Ten głos!

OBERŻYSTKA: Ta skóra!

MARKIZ: Ten krok!

OBERŻYSTKA: Ten uśmiech! → *zabije parasol*
OBROTOWA

KUBUŚ: Na Boga, Markizie, jak tak dalej pójdzie, nigdy się z tego nie wykaraskasz!

OBERŻYSTKA, *do Kubusia*: Dobrze mówisz, nigdy się z tego nie wykaraska!

Wstaje, chwyta szklankę i pije.

MARKIZ: To ciało!

Po tych słowach wstaje i schodzi łukiem z podestu.

OBERŻYSTKA, *do Kubusia i jego Pana*: Połknął haczyk.

KUBUŚ: Pani Oberżystko, ta markiza jest potworem.

OBERŻYSTKA: A Markiz! Nie musiał przestać jej kochać!

KUBUŚ: Pani Oberżystko, z pewnością nie zna pani tej ładnej bajeczki o Pochewce i Nożyku.

PAN: Nigdy mi jej nie opowiadałeś!

*obrobienie obrotu → wiecie o przed
zostawił wyjechać ze sceny*

*Chętnie Kubuś opowiada o nożyku i
pochewce*

SCENA 6

3 mi widniek

... żyje z miłosierdzia

Markiz zawraca łukiem w stronę Oberżystki i mówi do niej błagalnym głosem:

MARKIZ: A więc spotkałaś się, Markizo, ze swymi przyja-ciółkami?

OBERŻYSTKA, do Kubusia i jego Pana: Widzicie, jak wpadł?

MARKIZ: To nieładnie z twojej strony! Są takie ubogie, a ty ich nawet nie zaprosisz do naszego stołu...

OBERŻYSTKA: Zapraszałam, lecz na próżno. I niech cię to nie dziwi: gdyby wiedzano o ich odwiedzinach, ludzie by roz-gadali, że pani de la Pommeraye otacza je opieką, i nie składano by im dowodów miłosierdzia.

MARKIZ: Jakże to! Żyją zatem z miłosierdzia?

OBERŻYSTKA: Tak, z miłosierdzia swej parafii.

MARKIZ: Są twoimi przyjaciółkami i muszą żyć z miłosier-dzia!

OBERŻYSTKA: Ach, Markizie, nam, ludziom światowym, niełatwo jest pojąć delikatność pobożnych duszyczek. Nie przyjmują wsparcia od każdego. Jedynie takie, które przychodzi z rąk czystych, niczym nie splamionych.

MARKIZ: Czy wiesz, że trawi mnie pokusa, by złożyć im wizytę?

OBERŻYSTKA: Mógłbyś doprowadzić je do zguby. Tego tylko brakowało przy wszystkich wdziękach tej dziewczyny! Zaraz by się zaczęło gadanie!

MARKIZ, wzdychając: To okrutne...

OBERŻYSTKA, perfidnym tonem: Tak, okrutne, nie ma inne-go słowa.

MARKIZ: Markizo, kpisz sobie ze mnie.

OBERŻYSTKA: Raczej usiłuję oszczędzić ci trosk. Albowiem, Markizie, szykujesz sobie nie lada kłopoty. Nie stawiasz chyba na jednym poziomie tej młodej panny i kobiet, które znałeś! Ona na nic nie pójdzie. Chybisz swego celu!

Markiz odchodzi w głąb sceny z przybitą miną.

KUBUŚ: Ta pani markiza jest zła.

OBERŻYSTKA, *do Kubusia*: Nie brońcie mężczyzn, panie Kubusiu. Czy zapomnieliście, jak bardzo pani de La Pommeraye kochała Markiza? Wciąż za nim szaleje. Każde słowo Markiza jest dla niej niczym sztylet wbity w serce. Nie widzicie więc, że piekło, które się tu gotuje, jest piekłem obojga?

Markiz wraca półkołem w stronę Oberżystki.

Oberżystka przenosi na niego wzrok.

OBERŻYSTKA: Mój Boże, to dopiero masz minę!

MARKIZ, *chodząc wszerek i wzdłuż sceny*: Jestem chory. Już nie wytrzymam. Nie mogę spać. Nie mogę jeść. Przez dwa tygodnie piłem na umór, potem byłem pobożny jak mnich, żeby tylko ujrzeć ją w kościele... Markizo, zrób coś, bym mógł ją zobaczyć! (*Markiza ciężko wzdycha*). Moja jedyna przyjaciółko!

OBERŻYSTKA: Chętnie bym ci pomogła, Markizie, ale rzecz to niełatwa. Ona nie może mieć wrażenia, że coś razem knujemy...

MARKIZ: Błagam cię!

OBERŻYSTKA, *naśladując go*: Błagam cię!...Cóż mnie to obchodzi, że jesteś zakochany! Dlaczego miałabym komplikować sobie życie? Radź sobie sam!

MARKIZ: Błagam cię na wszystkie świętości! Jeśli mnie zo-stawisz, jestem skończony. Skoro nie myślisz o mnie, pomyśl o nich! Wiedz, że nie odpowiadam już za siebie! Wtargnę do nich przemocą, i zobaczysz, do czego jestem zdolny!

OBERŻYSTKA: Zgoda...skoro tak chcesz. Ale daj mi nieco czasu, by rzecz przygotować...

W głębi sceny służący stawiają stoły i krzesła.

Markiz wychodzi...

Oberżystka, Markiz, Kubuś, Pan, Markiz, córka
Markiz, Markiz, Markiz, córka

SCENA 7

„... Ten stół nie 40 metrów?”

OBERŻYSTKA, w głąb sceny, gdzie pojawiają się Matka i córka: Proszę, proszę wejść. Siadajcie przy mnie i zaraz zaczniemy. (Siadają przy stole w głębi sceny. Na scenie stoją teraz dwa stoły: jeden stół na dole, przy którym siedzą Kubuś i jego Pan, a drugi na podeście). Kiedy nadejdzie Markiz, udamy najgłębsze zdziwienie. Tylko żeby nie się wam nie pomyliło! 40 zdaje

1 KUBUŚ, krzycząc do Oberżystki: Pani Oberżystko! Ta kobieta jest suką!

OBERŻYSTKA, znad górnego stołu do Kubusia przy dolnym stole: Panie Kubuś, a Markiz jest może aniołem? → 2 BYE-TO-ŻA N.C. zaskoczenia

3 KUBUŚ: A dlaczego miałby być aniołem? Czy człowiek nie ma innego wyboru, niż być aniołem albo bydlęciem? 5 Wiele by pani dało, gdyby znała pani bajkę o Pochewce i Nożyku. 2

MARKIZ, podchodzi do kobiet i udaje zdziwienie: Och...Zdaje mi się, że paniom przeszkadzam.

OBERŻYSTKA, również zaskoczona...Doprawdy, nie spodziewaliśmy się tu pana Markiza...

PAN: Cóż za komedianci!

OBERŻYSTKA: Skoro już pan tu jest, spożyjcie pan z nami wieczerzę.

Markiz całuje damy w rękę i siada.

8 KUBUŚ: Jestem pewien, że nie będzie się pan zbyt dobrze bawił. Lepiej 9 opowiem w tym czasie bajkę o Pochewce i Nożyku. 10

MARKIZ, włączając się w rozmowę dam: Zgadzam się z pa-niami całkowicie. Czym są przyjemności życia? Prochem jeno. Czy wiedzą panie, którego człowieka podziwiam najbardziej?

KUBUŚ: Niech go pan nie słucha!

MARKIZ: Nie wiedzą panie? Świętego Szymona Słupnika. Mojego świętego patrona.

KUBUŚ: Bajka o Pochewce i Nożyku jest moralnością wszystkich moralności i podstawą wszelkich nauk.

MARKIZ: Niechże panie sobie wyobrażą! Szymon spędził czterdzieści lat swego żywota na czterdziestometrowym słupie, modląc się do Boga, by dał mu siłę spędzić czterdzieści lat swego żywota na czterdziestometrowym słupie, modląc się do Boga...

KUBUŚ: Niechże go pan nie słucha!

MARKIZ: ...by dał mu siłę spędzić czterdzieści lat swego żywota na czterdziestometrowym słupie...

KUBUŚ: Niech pan słucha mnie! Pewnego dnia Pochewka i Nożyk posprzeczali się okrutnie. Nożyk rzecze do Pochewki: Pochewko, kochanie, straszna z ciebie dziwka, co dnia przyjmujesz nowe nożyki. A Pochewka odpowiada Nożykowi: Nożyku, kochanie, niezły z ciebie łajdak, gdyż co dnia zmieniasz pochowkę.

MARKIZ: Wyobraźcie sobie, moje panie! Czterdzieści lat żywota na czterdziestometrowym słupie!

KUBUŚ: Kłótnia zaczęła się przy stole. I ktoś, kto siedział między Pochewką a Nożykiem, zabrał głos: Moja droga Pochewko, mój drogi Nożyku, dobrze robicie, zmieniając co dnia nożyki i pochowki, lecz popełniście fatalny błąd w dniu, w którym przyrzekliście sobie, że ich zmieniać nie będziecie. Nie wiesz jeszcze, Nożyku, że Bóg stworzył cię po to, byś wsuwał się w wiele pochowek?

CÓRKA: A ten słup miał naprawdę czterdzieści metrów?

KUBUŚ: I ty, Pochewko, nie zrozumiałaś, że Bóg stworzył cię dla wielu nożyków?

Pan słuchał Kubusia, nie patrząc na podest.

Po ostatnich słowach wybucha śmiechem.

MARKIZ, z miłosną czułością: Tak, moje dziecko. Całe czterdzieści metrów.

CÓRKA: A Szymonowi nie kręciło się w głowie?

MARKIZ: Nie. Nie kręciło. A wiesz dlaczego, drogie dziecko?

CÓRKA: Nie.

MARKIZ: Ponieważ z góry słupa nigdy nie spoglądał w dół. Patrzył bez przerwy w stronę Boga, ku górze. A temu, kto patrzy ku górze, nigdy nie kręci się w głowie.

DAMY, zdziwione: To prawda!

PAN: Kubusiu!

KUBUŚ: Tak.

MARKIZ, żegnając się z damami: Był to dla mnie wielki zaszczyt.
(Odchodzi).

PAN, rozbawiony: Twoja bajka jest niemoralna. Odrzucam ją, neguję, uznaję za nieważną i niebyłą.

KUBUŚ: Ale się panu spodobała!

PAN: Nie o to chodzi! Komu by się nie spodobała? Oczywiście, że mi się spodobała!

W głębi sceny służący wynoszą stoły i krzesła.

Kubuś i Pan ponownie patrzą na estradę.

Do Oberżystki podchodzi Markiz.

SCENA 8

+ Poema Niada

KIT

Walew

Zastępnik + 1 kłębko, 1 strzeżko
przenosi w zastępnik

OBERŻYSTKA: Cóż więc, Markizie, czy znalazłbyś w całej Francji kobietę, która by zrobiła dla ciebie to, co ja robię?

MARKIZ, *klękając przed nią*: Jesteś moją jedyną przyjaciółką...

OBERŻYSTKA: Zmieńmy temat. Co mówi twoje serce?

MARKIZ: Muszę mieć tę dziewczynę albo zdechnę.

OBERŻYSTKA: Będę szczęśliwa, ratując ci życie.

MARKIZ: Wiem, że cię rozdrażnię, lecz muszę ci to wyznać: wysłałem im liścik. I szkatułkę z klejnotami. Odesłały mi jedno i drugie.

OBERŻYSTKA, *surowo*: Miłość cię skaziła, Markizie. ~~Cóż ci uczyniły te biedne istoty, byś je teraz kałał? Czy sądzisz, że cnotę kupuje się za kilka klejnocików?~~

MARKIZ, *wciąż na kolanach*: Przebacz mi.

OBERŻYSTKA: Uprzedzałam cię. Ale ty jesteś niepoprawny.

MARKIZ: Droga przyjaciółko, podejmę się ostatniej próby. ~~Przepiszę im na własność jeden z moich domów w mieście i dom na wsi. Dam im połowę tego, co posiadam.~~

OBERŻYSTKA: Jak chcesz... Ale honor nie ma ceny. Znam te kobiety.

Matka
STRZEŻKO
~~Odechodzi od Markiza; Markiz pozostaje na scenie,~~
wciąż klęcząc. Z przeciwległej strony
do Oberżystki podchodzi Matka i przed nią klęka.

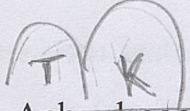
MATKA: Pani Markizo, proszę nam pozwolić nie odrzucać tego daru! Taka fortuna! Taki skarb! Taki zaszczyt!

OBERŻYSTKA, *do Matki, która nadal klęczy*: Czy sądzicie, że robię to wszystko dla waszego dobra? Natychmiast odrzucicie dar Markiza.

KUBUŚ: Czego ta kobieta chce więcej?

OBERŻYSTKA, *do Kubusia*: Czego chce? Z pewnością nie dobra obu tych niewiast. Są dla niej niczym, panie Kubusiu! (*Do Matki*): Albo będziecie posłuszne, albo precz mi stąd do burdelu! 

*Odwraca się do niej plecami i staje
twarzą w twarz z Markizem, który wciąż klęczy.*

 MARKIZ: Ach, droga przyjaciółko, miałaś rację. Odmówiły. Jestem w rozpacz. Co mam począć? Ach, wiesz, Markizo, com postanowił? Żenię się z nią. *bydło bawie*

OBERŻYSTKA, *udając zdziwienie*: Markizie, sprawa jest poważna i wymaga rozważ. *OBL... prawo*

MARKIZ: Cóż tu rozważać! Nie mogę być bardziej nieszczęśliwy, niż jestem. *T. rozsław dekor na rezerwę (do ślubu)*

OBERŻYSTKA: Więcej spokoju, Markizie. Skoro w grę wchodzi całe twoje życie, nie należy się śpieszyć. (*Udając, że się zastanawia*): Te kobiety są z pewnością cnotliwe. Ich serce jest czyste jak kryształ...Może masz rację. Ubóstwo nie jest skazą.

MARKIZ: Pójdź do nich, proszę. I przekaz im mój zamiar.

Oberżystka podchodzi do Markiza i podaje mu dłoń;

Markiz podnosi się z kolan i oboje stają

twarzą w twarz; Markiza się uśmiecha.

 OBERŻYSTKA: Dobrze, przyrzekam ci to.

MARKIZ: Dziękuję.

OBERŻYSTKA: Czegóż bym ja dla ciebie nie uczyniła.

MARKIZ, *z nagłą euforią*: Ale powiedzże mi, ty, moja jedyna prawdziwa przyjaciółka, dlaczego i ty nie miałabyś wyjść za mąż?

OBERŻYSTKA: Za kogo?

MARKIZ: Za małego hrabię.

OBERŻYSTKA: Za tego karła?

MARKIZ: Ma fortunę, dowcip...

OBERŻYSTKA: A kto mi zaręczy za jego wierność? Ty może?

MARKIZ: ~~Łatwo można się obejść bez wierności męża.~~

OBERŻYSTKA: ~~Nie, nie ja. To by mnie obrażało. A ponadto jestem mściwa.~~

MARKIZ: ~~Skoro jesteś mściwa, to się zemścimy. Byłoby miło.~~ Wiesz co? Wynajmiemy w czwórkę pałac i będziemy tam szczęśliwsi niż czterolistna koniczynka.

OBERŻYSTKA: Byłoby miło.

MARKIZ: Jeśli twój karzeł będzie ci przeszkadzał, wsadzimy go do wazonu na twoim nocnym stoliku.

OBERŻYSTKA: Twoja propozycja wielce mi się podoba, lecz ja nie wyjdę za mąż. Jedynym mężczyzną, którego mogłabym poślubić...

MARKIZ: Jestem ja?

OBERŻYSTKA: Teraz mogę ci to wyznać bez obaw.

MARKIZ: Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

OBERŻYSTKA: Jak widzę, dobrze uczyniłam. O ileż bardziej niż ja odpowiada ci twoja wybranka.

Córka w białej sukni ślubnej podchodzi powoli z głębi sceny. Markiz dostrzega ją i idzie na jej spotkanie jak urzeczony.

MARKIZ: Markizo, będę ci wdzięczny aż do śmierci...

Idzie powoli w stronę Córki. Obejmują się i długo pozostają w swych ramionach.

Chuda ślubna!

SCENA 9

Podczas gdy Markiz i Córka wciąż trwają w uścisku, Oberżystka cofa się powoli na drugi kraniec podestu, nie spuszczając ich z oczu, po czym przywołuje Markiza.

OBERŻYSTKA: Markizie!

Markiz nie zwraca w ogóle uwagi na jej słowa, trzyma Córkę w objęciach.

OBERŻYSTKA: Markizie! *(Markiz ledwie odwraca głowę)*. Czy jesteś kontent z nocy poślubnej?

KUBUŚ: Mój Boże! I to jak!

*modło
Kubusie*
OBERŻYSTKA: Bardzom rada. No a teraz słuchaj mnie. Miałeś uczciwą kobietę, której nie potrafiłeś zachować. Tą kobietą jestem ja. *(Kubusь wybucha śmiechem)*. Zemściłam się na tobie, podsuwając ci za żonę osobę godną ciebie. Udaj się na ulicę Hamburską, a tam już dowiesz się, jak twoja żona zarabkowała! Twoja żona i twoja teściowa! *(Oberżystka wybucha szatańskim chichotem)*.

*2. scena
ODSUNĄT*
ODSUNĄT
Córka rzuca się do stóp Markiza.

MARKIZ: Niegodna, niegodna...

CÓRKA, *u stóp Markiza*: Niech mnie pan zdepcze, niech mnie pan zetrze na pył...

MARKIZ: Odsuń się, niegodna...

CÓRKA: Zrób panie ze mną, co zechcesz...

OBERŻYSTKA: Biegnij tam, Markizie! Biegnij na ulicę Hamburską! I postaw tam tablicę pamiątkową: tutaj Markiza des Arcis zarabiała jako kurwa.

proszę cię Stulic!

Córka wstaje, tuli się do Kubusia i szaleńczo go całuje.

OBERŻYSTKA, krzycząc z przeciwległej strony sceny: Markizie, to kurwa!

KUBUŚ: Stulże pysk, pani de la Pommeraye! (Do Córki): Wybaczyłem ci i chcę, byś wiedziała, że niczego nie żałuję. Ta kobieta (wskazuje na Oberżystkę) zamiast się zemścić, oddała mi ogromną przysługę. Czy nie jesteś od niej młodsza, piękniejsza i sto razy bardziej mi oddana? Wyjedziemy razem na wieś i spędzimy tam cudowne lata. (Przechodzi z nią przez podest i zwraca się do Oberżystki, porzucając rolę Markiza):

I muszę pani powiedzieć, pani Oberżystko, że byli bardzo szczęśliwi! Gdyż na tym świecie nie ma nic pewnego i rzeczy się zmieniają, tak jak wieje wiatr. A wiatr wieje bez ustanku i pani nawet tego nie wie. I wiatr wieje, i szczęście zmienia się w nieszczęście, a zemsta w nagrodę, i dziewczyna lekkich obyczajów staje się kobietą wierną, z którą żadna nie może się równać...

Oberżystka: Amen, noc już ciemna

SCENA 10

nr. 6 Finał I

W czasie ostatnich zdań Kubusia Oberżystka zeszła z podestu i usiadła przy stole, za którym siedzi Pan Kubusia; Pan chwytając za talie i razem piją...

Przez krzyki Oberżystki

PAN: Kubusiu, nie podoba mi się sposób, w jaki skończyłeś tę historię! Dziewczyna nie zasłużyła, by zostać markizą! Strasznie przypomina mi Agatę! Dwie okropne oszustki.

KUBUŚ: Pan się myli!

PAN: Jak to, ja się mylę!

KUBUŚ: Bardzo się pan myli!

PAN: Niejaki Kubuś będzie mi dawał lekcje i wyjaśniał mi, czyja, jego pan, myślę się czy też nie!

Kubuś puszcza dziewczynę, która w trakcie dalszej rozmowy odchodzi i zeskakuje z podestu.

KUBUŚ: Nie jestem niejakiem Kubusiem. Niech pan sobie przypomni, że nazwał mnie nawet swoim przyjacielem.

PAN, *swawolny z Oberżystką*: Kiedy będę chciał nazywać cię moim przyjacielem, będziesz moim przyjacielem. A kiedy cię nazwę niejakiem Kubusiem, będziesz niejakiem Kubusiem. Ponieważ w górze, wiesz gdzie, w górze! *jak obgryzła sobie pale* ~~rzekłby twój kapitan, otóż w górze jest zapisane, że jestem twoim panem.~~ I rozkazuję ci wyprzeć się końca tej historii, który mi się nie podoba, tak jak nie podoba się pani de la Pommeraye, którą uwielbiam (*obejmuje Oberżystkę*), gdyż jest to czcigodna dama z cudownym tyłeczkiem...

KUBUŚ: Czy doprawdy sądzi pan, że Kubuś mógłby wyprzeć się historii, którą opowiedział?

PAN: Jeśli jego pan tego zechce, Kubuś wyprze się swej historii!

KUBUŚ: Już to widzę!

PAN, *wciąż swawolny z Oberżystką*: Jeśli Kubuś będzie się nadal upierał, jego pan wyśle go na noc do obory i tam będzie spał z kozami!

KUBUŚ: A ja nie pójdę.

PAN, *całując Oberżystkę*: Pójdziesz.

KUBUŚ: Nie pójdę

PAN, *wrzeszcząc*: Pójdziesz! *cegnij D*

OBERŻYSTKA: Panie, czy mógłbyś uczynić coś dla damy, którą ~~żeś~~ właśnie pocałował? *?*

PAN: Wszystko, czego ta dama zażąda.

OBERŻYSTKA: Niech więc przestanie się pan sprzeczać ze swym sługą. Przyznaję, że jest bardzo bezczelny, ale myślę, że potrzebny jest panu taki sługa

jak on. Zapisane jest w górze, że nie możecie się obejść bez siebie.

PAN, *do Kubusia:* Słyszysz, lokaju? Pani de la Pommeraye właśnie powiedziała, że nigdy się ciebie nie pozbędę.

KUBUŚ: Pozbędzie się mnie pan, gdyż idę do obory spać razem z kozami.

PAN, *wstając.* Nie pójdziesz!

KUBUŚ: Pójdę! *(Powoli odchodzi).*

PAN: Nie pójdziesz!

KUBUŚ: Pójdę.

PAN: Kubusiu! *(Kubus odchodzi powoli, coraz to wolniej).* Mój mały Kubusiu! *(Kubus odchodzi...)* Mój drogi Kubusieńku... *(Pan biegnie za nim i chwyta go za ramię).* Przecież słyszałeś? Co ja pocznę bez ciebie?

KUBUŚ: Dobrze. Ale by uniknąć nowych kłótni, musimy raz na zawsze ustalić kilka zasad.

PAN: Zgoda.

KUBUŚ: Ustalajmy! *Phank?* Skoro zapisane jest w górze, że jestem panu niezbędny, za każdym razem, gdy trafi się sposobność, będę tego nadużywał.

PAN: To nie jest zapisane w górze!

KUBUŚ: Zostało to ustalone w chwili, gdy nasz pan nas wymyślił. *idzie z 2 kubusami* Postanowił on, że pan będzie wyglądem, a ja będę treścią. Że pan będzie wydawał rozkazy, lecz że ja wybiorę które. Że pan będzie miał władzę, a ja będę miał wpływ.

PAN: Jeśli tak, to się zamieńmy i ja zajmę twoje miejsce.

KUBUŚ: Nie pan na tym nie zyska. Straci pan wygląd i nie będzie miał pan treści. Straci pan władzę, lecz nie zdobędzie pan wpływu. Niech pan zostanie tam, gdzie pan jest. Jeśli jest pan dobrym panem, panem posłusznym, nie będzie się działa panu krzywda.

OBERŻYSTKA: Amen. Noc już ciemna, a w górze jest zapisane, że wiele wypiliśmy i że pójdziemy teraz spać.

KURTYNA

Obstáculos no bomno !!
prazo
Pain wparasy o
kufur, kufur pradem

Scena jest zupełnie pusta; Pan i Kubuś stoją z przodu.

PAN: Ale, ale, powiedz no mi, gdzie są nasze konie?

KUBUŚ: Niech pan da spokój z tymi głupimi pytaniami.

PAN: Co na nonsens! Tak jakby w zwyczaju francuskiego szlachcica było przemierzać Francję na piechotę! Czy znasz tego, kto pozwolił sobie na nowo nas napisać?

KUBUŚ: To dureń, proszę pana. Ale teraz, skoro już zostaliśmy na nowo napisani, nic się już nie da zrobić.

PAN: Na pohybel tym, którzy mają czelność przerabiać na nowo to, co zostało już napisane! Wbić by ich na pal i smażyć na wolnym ogniu. Wykastrować i jeszcze obciąć im uszy! Nogi mnie bołą.

KUBUŚ: Proszę pana, ci, którzy przerabiają na nowo, nigdy nie smażą się na ogniu i wszyscy im wierzą.

PAN: Myślisz, że uwierzą temu, kto przerobił naszą historię? Że nie będą sprawdzać w „tekście”, kim jesteśmy naprawdę?

KUBUŚ: Proszę pana, przerobiono nie tylko naszą historię, lecz wiele innych rzeczy. Wszystko, co zdarzyło się na tym padole, zostało już przerobione setki razy i nikomu do głowy nie przyszło sprawdzać, co wydarzyło się w rzeczywistości. Dzieje ludzkie pisane są na nowo tak często, że ludzie nie wiedzą już, kim są.

PAN: Przeróżasz mnie. A zatem ci ludzie (wskazuje na publiczność) uwierzą, że nie mieliśmy nawet koni i że musieliśmy przemierzać naszą historię

Kubis - jalosio
Pan - jaylis

na piechotę niczym jakie dziady?

KUBUŚ, *wskazując na publiczność*: Ci ludzie? Im można wszystko wmówić!

PAN: Chyba wstałeś dzisiaj lewą nogą. Trzeba nam było zostać w Oberży pod Wielkim Jeleniem. *PROVANT*

KUBUŚ: Nie miałem nic przeciw.

PAN: A jednak... Ta kobieta nie przyszła na świat w oberży. *sensetive* Mówię ci to.

KUBUŚ: Gdzie zatem?

PAN, *rozmarzony*: Nie wiem. Ale ta wymowa, ten krok...

KUBUŚ: Coś mi się zdaje, mój panie, że się właśnie zakochujesz.

PAN, *wzruszając ramionami*: Jeśli jest to zapisane w górze... *(Po chwili)*: Przypomniało mi się, że jeszcze nie skończyłeś opowieści o tym, jak ty się zakochałeś.

KUBUŚ: Nie trzeba było dawać wczoraj pierwszeństwa opowieści pani de la Pommeraye.

PAN: Wczoraj przedłożyłem nad ciebie wielką damę. Nigdy nie pojmiesz, czym jest galanteria. Ale że teraz jesteśmy znowu sami, damę ci pierwszeństwo przed wszystkimi.

KUBUŚ: Dziękuję panu. Niech więc pan słucha. Kiedy utraciłem niewinność, zalałem pałkę. Kiedy zalałem pałkę, ojciec sprawił mi cięgi. Kiedy ojciec sprawił mi cięgi, zaciągnąłem się...

PAN: Kubusiu, powtarzasz się...

KUBUŚ: Ja? Ja się powtarzam? Panie mój, nie ma nic bardziej upokarzającego, niż się powtarzać. Tego nie wolno *byłoby* panu było mi mówić. Klnę się, że nie otworzę już ust do końca przedstawienia... *myślenie nie chodzi o*

PAN: Kubusiu, proszę cię.

KUBUŚ: Prosi mnie pan, doprawdy mnie pan prosi?

PAN: Tak.

KUBUŚ: Dobrze. O czym to ja...?

PAN: Ojciec spuścił ci cięgi. Zaciągnąłeś się i w końcu znalazłeś się w chałupie, gdzie się tobą zaopiekowano i gdzie mieszkała ta śliczna kobieta z wielkim tyłeczkiem... (*Przerywając*): Kubusiu...Posłuchaj, Kubusiu...Powiedz mi szczerze...ale całkiem szczerze, rozumiesz...Czy to prawda, że ta kobieta miała wielki tyłeczek, czy mówisz tak tylko, by sprawić mi przyjemność...

KUBUŚ: ~~Panie, po co tyle zbędnych pytań?~~ *byłoby przytępieniem do sub?*

PAN, *melancholijny*: Nie miała wielkiego tyłeczka, prawda?

KUBUŚ, *czule*: Niech mnie pan nie pyta. Wie pan, że nie lubię panu kłamać.

PAN, *melancholijny*: A zatem mi skłamałeś, Kubusiu.

KUBUŚ: Niech się pan na mnie nie gniewa.

PAN, *z nostalgią*: Nie gniewam się, mój Kubusieńku. Skłamałeś z czułości.

KUBUŚ: Tak, proszę pana. Wiem, jak bardzo lubi pan kobiety z dużym tyłkiem.

PAN: Jesteś dobry. Jesteś dobrym sługą. Słudzy powinni być dobrzy i mówić swym panom to, co ich panowie chcą usłyszeć. Żadnej niepotrzebnej prawdy, Kubusiu.

KUBUŚ: Niech się pan nie obawia, nie lubię niepotrzebnych prawd. Nie znam nic głupszego niż niepotrzebna prawda.

PAN: Na przykład?

KUBUŚ: Na przykład, że człowiek jest śmiertelny. Albo że ten świat jest zepsuty. Tak jakbyśmy o tym nie wiedzieli. Zna pan przecież tych ludzi, którzy wbiegają bohatersko na scenę

i wrzeszczą: „Ten świat jest zepsuty!” Publiczność bije brawo, lecz nie to interesuje Kubusia, gdyż Kubuś wiedział o tym dwieście, czterysta, osiemset lat przed nimi i podczas gdy oni wrzeszczą, że ten świat jest zepsuty, on woli

fantazjować, aby przypodobać się swemu panu...

PAN: ...swemu zepsutemu panu...

KUBUŚ: ...swemu zepsutemu panu, wymyślać kilka kobiet, które mają wielki tyłeczek, jak to pan lubi.

PAN: Tylko ja i ten, kto jest nad nami, wiemy, że jesteś najlepszym sługą wśród wszystkich sług, którzy kiedykolwiek usługiwali.

KUBUŚ: Zatem niech pan się nie dopytuje, nie stara poznać prawdy i mnie słucha: miała wielki tyłek...Chwila, o której to ja mówię?

PAN: O tej z chałupy, gdzie się tobą zaopiekowano.

KUBUŚ: Tak. Spędziłem tam tydzień w łóżku i w tym czasie lekarze wypili już całe wino, więc moi dobroczyńcy usiłowali pozbyć się mnie jak najszybciej. Szczęśliwie jeden z medyków, którzy mnie leczyli, był chirurgiem w zamku i jego żona wstawiła się za mną: zabrali mnie do siebie.

PAN: A zatem między tobą a tą ślicznotką z chałupy do niczego nie doszło.

KUBUŚ: Nie.

PAN: Wielka szkoda. No trudno! A ta żona medyka, która wstawiła się za tobą, jak ona wyglądała?

KUBUŚ: Blondynka.

PAN: Jak Agata.

KUBUŚ: Długie nogi.

PAN: Jak Agaty. A tyłeczek?

KUBUŚ: Taki, mój panie!

PAN: Wykapana Agata! (Z oburzeniem): Ach, zła dziewczyna! Postąpiłbym z nią o wiele surowiej niż Markiz des Arcis z tą małą kłamczucha! Inaczej niż mały Chwat z Justyną!

Saint-Ouen wszedł jakiś czas temu na scenę i słucha z zainteresowaniem rozmowy Kubusia i jego Pana.

SAINT-OUEN: A dlaczego nic nie zrobiłeś?

KUBUŚ, *do Pana*: Słyszysz pan, kpi z pana! To jest, mój panie, łajdak i powiedziałem to panu za pierwszym razem, kiedy pan o nim mówił..

PAN: Przyznaję, że to łajdak, lecz na razie nie uczynił nic innego niż to, co ty uczyniłeś twojemu przyjacielowi Chwatowi.

KUBUŚ: A jednak to jasne, że on jest łajdakiem, a ja nie jestem.

PAN, *uderzony trafnością tej uwagi*: To prawda. Obaj uwiedliście kobiety waszych najlepszych przyjaciół. A jednak on jest łajdakiem, ty zaś nie jesteś. Jak to wyjaśnić?

KUBUŚ: Nie mam pojęcia. Ale zdaje mi się, że w tej tajemnicy kryje się głęboka prawda.

PAN: Z pewnością, i wiem jaka! Tym, co was różni, nie są wasze postęпки, lecz wasze dusze! Kiedy tylko przyprawileś rogi swemu przyjacielowi Chwatowi, zalałeś ze smutku pałkę.

KUBUŚ: Nie chciałbym rozwiewać pańskich złudzeń. Nie ze smutku zalałem pałkę, lecz ze szczęścia... *(bunty)*

PAN: Nie zalałeś więc pałki dlatego, że byłeś smutny?

KUBUŚ: To brzydko, proszę pana, lecz tak było.

PAN: Kubusiu, czy możesz coś dla mnie uczynić? — *more as bym S.O*

KUBUŚ: Dla pana? Wszystko, co pan zechce.

PAN: Ustalmy, że zalałeś pałkę ze smutku.

KUBUŚ: Jeśli pan tak sobie życzy.

PAN: Życzę sobie.

KUBUŚ: Zgoda, proszę pana, zalałem pałkę ze smutku.

PAN: Dziękuję ci. Chcę, żebyś różnił się możliwie najbardziej od tego podleca *(przy tych słowach odwraca się w stronę Saint-Ouena, który stoi wciąż na podeście)*, który bynajmniej nie zadowolił się przyprawieniem mi rogów...

P. Kuczyński
P. Piliński
Kajtek
Agata

Pan wstępuje na podest.

SCENA 2

laszke
sznur
butelka w prawej
móz
jabłko

SAINT-OUEN: Przyjacielu! Teraz już mi jeno zemsta w gło-wie! Ta niecnota obraziła nas obu i wspólnie się zemścimy!

KUBUŚ: ~~Tak, przypominam sobie, na tym skończyliśmy. Ale co pan, mój panie, odpowie temu szczurowi?~~

PAN, z góry zwraca się do Kubusia tonem patetycznym i żałosnym: Ja? Spójrz na mnie, Kubusiu, spójrz na mnie, mój mały, i ~~zapłac nad moim losem!~~ (Do Saint-Ouena): Posłuchaj, Saint-Ouen, jestem gotów zapomnieć o twojej zdradzie, ale pod jednym warunkiem.

KUBUŚ: Brawo, mój panie! Niech pan nie da się wodzić za nos.

SAINT-OUEN: Uczynię wszystko. Czy mam rzucić się przez okno? (Pan uśmiecha się i milczy). Powiesić się? (Pan milczy). Utopić? (Pan milczy). Wbić sobie nóż w piersi? Tak, tak! (Rozsuwa koszulę i przykłada nóż do piersi).

PAN: Zostaw ten nóż. (Wyrywa mu nóż z ręki): Po pierwsze, napijemy się jednego, a później powiem ci, pod jakim strasliwym warunkiem ci przebaczę.... (Chwyta butelkę pozostawioną w ~~seenach wcześniejszych~~). Powiedz mi więc, Agata jest lubieżna?

SAINT-OUEN: Ach, ^{leodziu} gdybyś tylko mógł to wiedzieć, jak ja wiem!

KUBUŚ, do Saint-Ouena: Ma długie nogi?

SAINT-OUEN, do Kubusia, półgłosem: Bynajmniej.

KUBUŚ: I piękny, duży tyłek?

SAINT-OUEN, podobnie: Kropelka oliwy.

KUBUŚ, do Pań: Widzę, proszę pana, że jest pan marzycie-lem, i tym bardziej pana kocham.

PAN, do Saint-Ouena: Wyjawię ci mój warunek. Opróżnimy tę butelkę,

po czym opowiesz mi o Agacie. Jaka jest w łóżku. Co mówi. Jak się porusza. Co robi. Jej westchnienia. Opowiesz, napijemy się, a ja będę sobie wyobrażał...

Saint-Ouen milczy i patrzy na Pana.

PAN: A zatem zgadzasz się? Co się stało? Mów! *(Saint-Ouen milczy.)*
Słyszysz mnie?

SAINT-OUEN: Tak.

PAN: Przyjmujesz?

SAINT-OUEN: Tak.

PAN: No to dlaczego nie pijesz?

SAINT-OUEN: Przyglądam ci się.

PAN: Widzę.

SAINT-OUEN: Jesteśmy podobnego wzrostu. W ciemnościach można nas ze sobą pomylić.

PAN: Co masz na myśli? Dlaczego nie bierzesz się do opowieści? Chciałbym już zacząć sobie wyobrażać. Do licha, zaraz nie wytrzymam, Saint-Ouen. Chcę, byś mi opowiedział.

SAINT-OUEN: Poprosiłeś mnie, przyjacielu, o opis moich nocy z Agatą?

PAN: Ty nie wiesz, czym jest namiętność! Tak, proszę cię o to! Czy wymagam zbyt dużo?

SAINT-OUEN: Wprost przeciwnie. Zbyt mało. Co byś powiedział, gdybym zamiast opisu nocy, taką noc po prostu ci umożliwił?

PAN: Noc po prostu? Prawdziwą noc?

SAINT-OUEN, *wyjmując z kieszeni dwa klucze:* Ten mały jest od drzwi na ulicę, ten duży od przedpokoju Agaty. Posłuchaj, jak ja postępuję, drogi przyjacielu, *do kłucze* od pół roku: spaceruję sobie po ulicy, aż w oknie ukaże się doniczka z bazylią. Otwieram drzwi do domu. Cicho je za sobą zamykam. Cicho wchodzę po schodach. Cicho otwieram drzwi Agaty. Obok pokoju jest mała garderoba, w której się rozbieram. Agata zostawia drzwi do swego pokoju otwarte i w

ciemnościach czeka na mnie w łóżku.

PAN: I odstąpisz mi swoje miejsce?

SAINT-OUEN: Z całego serca. Ale mam małą prośbę...

PAN: Dobrze, mów!

SAINT-OUEN: Mogę?

PAN: Oczywiście, nie pragnę niczego innego, jak sprawić ci przyjemność.

SAINT-OUEN: Jesteś najlepszym przyjacielem na świecie.

PAN: Nie gorszym niż ty. Co zatem mogę dla ciebie uczynić?

SAINT-OUEN: Chciałbym, żebyś został w jej ramionach do rana. A ja przyjdę, jakby nigdy nic i przyłapię was w łóżku.

PAN, *ze wstydliwym uśmiechem*: To znakomity pomysł! Ale czy nie nazbyt okrutny?

SAINT-OUEN: Nie tak znów okrutny. Raczej zabawny. Wcześniej rozbiorę się w garderobie i kiedy przyjdę was przyłapać, będę...

PAN: Całkiem goły! Och! Ale z ciebie lubieżnik! Czy aby tak się da? Mamy tylko jedne klucze...

SAINT-OUEN: Wejdziemy do domu razem. Razem rozbierzemy się w garderobie i ty pójdziesz do jej łóżka. I kiedy już zechcesz, dasz mi znak, a ja zaraz się do was przyłączę!

PAN: Ależ to wspaniały pomysł! Boski!

SAINT-OUEN: Zgadzasz się?

PAN: W pełni! Ale...

SAINT-OUEN: Ale...

PAN: Ale...rozumiesz...nie, nie całkiem się zgadzam. Wiesz, za pierwszym razem, *powoli schodzę ze schodów* wolałbym jednak być sam...później moglibyśmy...

SAINT-OUEN: Ach, widzę, że chciałbyś się zemścić nie jeden raz.

PAN: Ta zemsta jest tak rozkoszna... *→ WYJAZD ŁÓŻKA*

SAINT-OUEN: To pewne. *(Wskazuje w głąb sceny, gdzie leży Agata. Pan podchodzi do niej jak urzeczony i Agata otwiera ramiona...)*. Uwaga, powoli,

cały dom śpi (Pan kładzie się obok Agaty i bierze ją w ramiona...)

KUBUŚ: Winszuję panu, lecz się o pana lękam.

SAINT-OUEN: z podestu, do Kubusia: Przyjacielu, wedle wszelkich zasad sługa winien się radować, kiedy jego pana wywiodą w pole. *markie*

KUBUŚ: Mój pan jest równym facetem i zawsze mnie słucha. Nie podoba mi się, gdy inni panowie, którzy nie są równymi facetami, grają mu na nosie.

SAINT-OUEN: Twój pan jest durniem *zabrał panu butelkę* i zasługuje na los dur-niów.

KUBUŚ: Pod pewnymi względami mój pan może i jest głupi. Ale ja w jego głupocie znalazłem uroczą mądrość, której na próżno szukałbym w pańskiej inteligencji. *koory*

SAINT-OUEN: Jesteś sługą zakochanym w swym panu! No to zobacz, czym skończy się dla niego ta przygoda!

KUBUŚ: Na razie jest szczęśliwy i to mnie raduje!

SAINT-OUEN: Poczekaj chwilę!

KUBUŚ: ~~Mówię, że jest szczęśliwy na razie i że więcej nie trzeba.~~
Czegóż możemy żądać więcej niż szczęścia przez jedną chwilę?

SAINT-OUEN: Drogo zapłaci za tę chwilę szczęścia.

KUBUŚ: A jeśli to szczęście jest tak wielkie, że wszystkie nieszczęścia, jakie mu pan zgotował, niewiele będą ważyły na szali?

SAINT-OUEN: Buzia na kłódkę, lokajczyku. Gdybym sądził, że sprawiam temu durniowi więcej przyjemności niż kłopotów, na dobre wbiłbym sobie ten nóż w piersi.

Zaczyna krzyczeć w stronę kulis.

Hej, wy tam! Na co czekacie? Już świta!

SCENA 3

+ Karliro

Słuchać rumor i krzyki. Jacyś ludzie biegną w stronę Pana i Agaty leżących ciągle w objęciach; w tłumie widać ojca i matkę Agaty w nocnych koszulach oraz komisarza policji.

FLANAS

KOMISARZ: Panie i panowie, proszę o ciszę. Rzec jest oczywista. Ten pan został przyłapany na gorącym uczynku. O ile wiem, to arystokrata i człowiek honoru. Mam nadzieję, że sam naprawi swój błąd, zanim zmusi go do tego prawo.

KUBUŚ: Dobry Boże, dał się pan złapać.

OJCIEC AGATY, *przytrzymując z całych sił matkę, która chce uderzyć córkę*: Zostaw ją. Wszystko dobrze się ułoży...

MATKA AGATY, *do Pana*: Wygląda pan na tak uczciwego człowieka, kto by mógł przypuszczać... ~~JOBR OJOWA~~

KOMISARZ, *do Pana, który w tym czasie zdążył wstać*: Proszę pójść ze mną.

PAN: A gdzież to chce mnie pan zaprowadzić?

KOMISARZ, *zabierając Pana*: Do więzienia.

KUBUŚ, *zaskoczony*: Do więzienia?

PAN, *do Kubusia*: Tak, mój Kubusieńku, do więzienia...(Komisarz odchodzi. Grupa ludzi się rozbiega. Pan pozostaje na podeście sam. Podchodzi do niego Saint-Ouen). *Schody*

SAINT-OUEN: Mój przyjacielu, mój przyjacielu! To straszne! Ty w więzieniu! Jak to możliwe? Byłem u Agaty; jej rodzice nie chcieli nawet ze mną mówić; wiedzieli, że jesteś moim jedynym przyjacielem, oskarżyli mnie, że ponoszę winę za ich nieszczęście. Agata omal nie wydłubała mi oczu. Z pewnością ją rozumiesz...

PAN: Ależ Saint-Ouen, tylko ty mógłbyś mnie stąd wyciągnąć.

SAINT-OUEN: Jak to?

PAN: Jak to? Mówiąc, jak było naprawdę.

SAINT-OUEN: Owszem, groziłem Agacie. Lecz nie mogę tego zrobić. Wyobraź sobie, na kogo byśmy wyszli... Zresztą to i twoja wina!

PAN: Moja wina?

SAINT-OUEN: Tak, twoja wina. Gdybyś przystał na moje świństwo, Agatę przyłapano by z dwoma mężczyznami i wszystko skończyłoby się na gromkim śmiechu. Ale ty, mój przyjacielu, zachowałeś się egoistycznie! Chciałeś dla siebie całej przyjemności!

PAN: Saint-Ouen!

SAINT-OUEN: Otóż to, przyjacielu. Spotkała cię kara za twój egoizm.

PAN, z wyrzutem: Mój przyjacielu!

Saint-Ouen odwraca się i pośpiesznie wychodzi.

*ad kubusia
imprezie*
→ KUBUŚ, do Pana, krzycząc: Święty Boże! Kiedy przestanie pan wreszcie nazywać go swoim przyjacielem? Dla wszystkich jest jasne, że ten facet zastawił na pana pułapkę i sam pana wsypał, lecz pan będzie zawsze ślepy! A ja stanę się publicznym pośmiewiskiem, ponieważ mój pan jest durniem!

SCENA 4

PAN, zwraca się do Kubusia i przez resztę dialogu schodzi z podestu:
Gdyby był tylko durniem, mój Kubusiu. Ale jest przede wszystkim nieszczęśliwy i to jest gorsze. Wyszedłem z więzienia, lecz musiałem zapłacić

znaczne odszkodowania za obrazę honoru panny...

KUBUŚ, *pocieszająco*: To mogło się skończyć, mój panie, jeszcze gorzej. Niech pan sobie wyobrazi, że dziewczyna zaszła w ciążę.

PAN: Zgadłeś.

KUBUŚ: Jak to?

PAN: Tak.

KUBUŚ: Zaszła w ciążę? (*Pan potakuje; Kubuś bierze go w ramiona*): *podkreślenie: unieszczęśliwienie* Panie, mój biedny panie! Tak, teraz wiem, to jest najgorszy ciąg dalszy tej historii, jaki można sobie wyobrazić.

*Podczas tej sceny dialog Kubusia i Pana
jest pełen prawdziwego smutku i nie ma
w nim żadnej komedii.*

PAN: Nie dość, że musiałem zapłacić za honor tej małej dziwki, to jeszcze skazano mnie na kosztą porodu, utrzymania i wychowania bobasa, który w sposób odrażający podobny jest do mojego przyjaciela Saint-Ouen.

schodzi KUBUŚ: Tak, teraz wiem. Bobas jest najgorszym zakończeniem ludzkiej historii. Jest ~~nieszczęsnym~~ *nieszczęsnym* finałem przygody. Plamą na miłości. A w jakim wieku może być pański syn?

PAN: Wkrótce będzie miał *ty* dziesięć lat. Na cały ten czas zostawiłem go na wsi i korzystam z naszej podróży, by zatrzymać się u tych ludzi, zapłacić im po raz ostatni i oddać smarkacza do terminu.)

KUBUŚ: Pamięta pan, że na początku spytali mnie (*wskazuje na publiczność*), dokąd idziemy, i ja odpowiedziałem: A bo to człek wie, dokąd idzie? A jednak świetnie pan wiedział, dokąd idziemy, mój smutny miły panie.

Pan potakuje PAN: Zrobię z niego zegarmistrza. *małe unieszczęśliwienie* Albo stolarza. Raczej stolarza. Będzie wiecznie strugał nogi do krzeseł i będzie miał dzieci, które zrobią inne nogi do krzeseł i inne dzieci, a te z kolei zmajstrują nowe mnóstwo dzieci i nóg do

krzesel.

KUBUŚ: W świecie będzie zatrząsienie krzesel i taka będzie pana zemsta.

PAN, z gorzkim niesmakiem: Trawa nie będzie już rosła, kwiaty przestaną kwitnąć, wszędzie będą same dzieci i krzesła.] ZAMUŃMI KUPER

KUBUŚ: Dzieci i krzesła, nic tylko dzieci i krzesła, co za okropny obraz przyszłości. Całe szczęście, proszę pana, że umrzemy na czas.

PAN, zamyślony. Mam nadzieję, Kubusiu, gdyż zdarza mi się niekiedy czuć trwogę na myśl o tym wiecznym powtarzaniu się dzieci i krzesel, i wszelkiej rzeczy... Wiesz, wczoraj wieczorem, słuchając historii pani de la Pommeraye, rzekłem sobie: czy nie jest to wciąż ta sama, niezmienna historia? Bo przecież pani de la Pommeraye jest tylko kopią Saint-Ouena. A ja jestem jedynie inną wersją twego biednego przyjaciela Chwata, a Chwat jest tylko odbiciem tej ofermi Markiza! I nie widzę żadnej różnicy między Justyną a Agatą i Agata jest sobowtórem tej kurewki, którą Markiz czuł się zmuszony poślubić.

KUBUŚ, w zamyśleniu: Tak, proszę pana, to jak karuzela, co się kręci wkoło. Wie pan, mój dziadek, ten, co mi wkładał w usta knebel, każdego wieczora czytywał Biblię, ale nie zawsze mu się podobało i mówił, że Biblia bez przerwy się powtarza i że ten, kto się powtarza, bierze tych, co go słuchają, za durniów. A ja się zastanawiam, proszę pana, czy ten, kto napisał w górze to wszystko, również sam się strasznie nie powtarzał, i czy nie wziął nas zatem za durniów... (Kubus milknie i Pan, smutny, nie odpowiada; milczenie; po chwili Kubus usiłuje pocieszyć Pana). Wielki Boże, niechże pan się nie smęci, zrobię wszystko, żeby pana rozweselić: wie pan co, mój kochany panie, opowiem panu, jak się zakochałem.

PAN, melancholijny: Opowiedz, Kubusieńku.

KUBUŚ: Kiedy utraciłem niewinność, zalałem pałkę.

PAN: Tak, to już wiem.

KUBUŚ: Och, niech się pan nie gniewa. Przechodzę od razu do żony chirurga.

2 to no drop / 2 drop phlu

PAN: To w niej się zakochałeś?

KUBUŚ: Nie.

PAN, *rozgląda się wokół siebie z nagłą nieufnością*: No to daruj mi ją i zmierzaj prosto do celu.

KUBUŚ: A co się tak panu śpieszy?

PAN: Coś mi mówi, Kubusiu, że nie mamy już wiele czasu.

KUBUŚ: Pan mnie przeraża.

PAN: Coś mi mówi, że powinieneś się pośpieszyć z tą twoją historią.

KUBUŚ: Świetnie, proszę pana. Byłem już od tygodnia u chirurga, kiedy mogłem wyjść po raz pierwszy.

*Kubus jest pochłonięty swoją opowieścią
i patrzy bardziej na publiczność niż na swego Pana,
który coraz bardziej wpatruje się w pejzaż.*

KUBUŚ: Był piękny dzionek i jeszcze mocno utykałem...

PAN: Coś mi się zdaje, Kubusiu, że dochodzimy do wioski, w której mieszka mój bękart.

KUBUŚ: Niechże pan mi nie przerywa w najpiękniejszej chwili! Jeszcze utykałem i bolało mnie kolano, ale był piękny dzionek, widzę go jak dzisiaj.

Z przodu, na samym skraju sceny, ukazuje się Saint-Ouen.

Nie widzi Pana, lecz Pan spostrzega go i na niego patrzy.

*Kubus jest zwrócony ku publiczności
i zupełnie pochłonięty przez swą opowieść.*

To było, proszę pana, jesinią, drzewa były tak wielobarwne, niebo błękitne i szedłem leśną ścieżką, kiedy ujrzałem dziewczynę idącą mi naprzeciw, i bardzo się cieszę, że mi pan nie przerywa, więc był piękny dzionek i dziewczyna była

piękna, i zwłaszcza teraz niech mi pan nie przerywa, szła mi naprzeciw, powoli, i patrzyłem na nią i ona na mnie patrzyła, i miała piękną melancholijną twarz, proszę pana, miała twarz tak melancholijną i piękną...

SAINT-OUEN, *spozstrzega wreszcie Pana i podskakuje*: To ty, przyjacielu...

Pan wyciąga szpadę; Saint-Ouen czyni to samo.

pojedynok
PAN: Tak, to ja! Twój przyjaciel, najlepszy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek miałeś! (*Rzuca się na niego, obaj mężczyźni walczą*). Co tu robisz? *szpada*
Przyszedłeś zobaczyć swego syna? Przyszedłeś zobaczyć, czy jest dość pulchniutki? Przyszedłeś się upewnić, że dobrze go hoduję?

KUBUŚ, *obserwując walkę z przerażeniem*: Mój panie! ~~Uwaga!~~ Strzeż się!

Ale pojedynek nie trwa długo i Saint-Ouen pada, zraniony. Kubuś pochyla się nad nim:
Myślę, że dostał za swoje. *Chłop sko* Ach, proszę pana, byłoby lepiej, gdyby to się nie zdarzyło!

Kubuś pochyla się nad trupem Saint-Ouena i na scenę wbiegają chłopci.

PAN: Kubuś, szybko! Biegiem!

I w biegu opuszcza scenę...

*Chłop sko z trupem na scenie
Lepiej
od strony
Alenty*

✓
SE, DIA - T. Loren'li

Kubis

Pam

Mody Chast - Fraenonin

"dus'lic' punkt alle Kubine
repol opomni" po hoy^{blue} lodiep

SCENA 5

Kubusiowi nie udało się uciec. Kilku chłopów schwytało go i wiąże mu ręce na plecach. Kubuś, ze związanymi rękami, stoi z przodu sceny i sędzia mierzy go wzrokiem.

SEDZIA: No i co na to powiesz, przyjacielu? Zostaniesz uwięziony, osądzony, a potem powieszony.

KUBUŚ, *stoi z przodu sceny ze związanymi na plecach rękami*: Mogę panu powiedzieć to, co mówił mój kapitan: że to, co dzieje się tutaj, zostało zapisane w górze.

SEDZIA: Wielka to prawda...

*Wielka to prawda...? → Saint-Ouen
OBRÓTOWA? → me kutur (is dead)*

Wychodzi powoli z wieśniakami i Kubuś zostaje sam na scenie podczas swego monologu:

KUBUŚ: Można oczywiście się zastanawiać, jaka jest cena tego, co zapisane w górze. Ach, mój panie. Sądzisz, że jest jakaś mądrość w tym, że skończę moje dni na szubienicy, gdyż pan zakochał się w tej idiotce Agacie? I nigdy się pan nie dowie, jak się zakochałem. Ta piękna, melancholijna dziewczyna była służącą w zamku i zostałem w zamku zatrudniony jako służący, (ale pan nigdy się nie dowie końca tej historii), ponieważ mnie powieszą, nazywała się Deniza i bardzo ją kochałem, później już w nikim nie byłem zakochany, ale znaliśmy się tylko dwa tygodnie, może pan to sobie wyobrazić, ledwie dwa tygodnie, dwa tygodnie, ponieważ mój ówczesny pan, który był moim panem i zarazem panem Denizy, dał mnie Hrabiemu de Boulay, który dał mnie swemu starszemu bratu Kapitanowi, który dał mnie swemu siostrzeńcowi, Generalnemu

~~Adwokatowi Tuluzy, który dał mnie następnie Hrabie de Trouville, po czym~~
~~Hrabia de Trouville dał mnie Markizie de Belloy, tej, która uciekła z Anglikiem i~~
~~był bardzo piękny skandal, lecz zanim uciekła, zdążyła polecić mnie~~ Kapitanowi
de Marty, tak, proszę pana, temu samemu, co mówił, że wszystko jest zapisane
w górze, i Kapitan de Marty ~~dał mnie panu Herissant, który~~ wprowadził mnie do
panny Isselin, którą pan utrzymywał, ale która grała panu na nerwach, gdyż była
chudą histeryczką i kiedy tak grała panu na nerwach, ja pana bawiłem swoim
gadaniem i przywiązał się pan do mnie, i z całą pewnością żywiłby mnie pan na
mą starość, ponieważ mi to pan obiecał, i wiem, że dotrzymałby pan słowa,
nigdy byśmy się nie rozstali, bo zostaliśmy stworzeni dla siebie, Kubuś dla
swego pana, pan dla Kubusia. A teraz rozdzieleni, z powodu takiej durnoty!
Dobry Boże, co mnie obchodzi, że dał się pan oszukać temu łajdakowi!
Dlaczego mają mnie powiesić za pańskie dobre serce i zły smak! Te głupoty
zapisane w górze! Och! Proszę pana, ten, kto napisał naszą historię tam w górze,
musi być bardzo kiepskim poetą, najgorszym z poetów, królem, cesarzem
kiepskich poetów!

SYN CHWAT, *pojawił się z przodu sceny podczas ostatnich słów*
Kubusia; patrzy na niego pytającym wzrokiem, po czym woła: Kubuś?

KUBUŚ, *nie patrząc na niego:* Zostawcie mnie w spokoju!

SYN CHWAT: To ty, Kubusiu?

KUBUŚ: Dajcie mi wszyscy święty spokój! Ja teraz przemawiam do
mego pana!

SYN CHWAT: Mój Boże, nie poznajesz mnie, Kubusiu?

Chwyta Kubusia i obraca go ku sobie.

KUBUŚ: Chwacik...

SYN CHWAT: Dlaczego związano ci ręce?

KUBUŚ: Bo mają mnie powiesić.

SYN CHWAT: Powiesić cię? Nie... Mój przyjacielu! Na szczęście istnieją jeszcze przyjaciele, którzy pamiętają o swoich przyjaciółach! (*Zdejmuje więzy z rąk Kubusia; przyciąga go do siebie i chwytą w ramiona; Kubuś wybucha w ramionach syna Chwata głośnym śmiechem*). Dlaczego się śmiejesz?

KUBUŚ: Właśnie nakrzyczałem na kiepskiego poetę, że jest tak kiepskim poetą, a on pośpiesznie wysyła cię, żeby poprawić swój kiepski poemat, i mówię ci, Chwacik, nawet najgorszy z poetów nie umiałby wymyślić radośniejszego zakończenia dla swego poematu!

SYN CHWAT: Nie wiesz, co mówisz, mój przyjacielu, lecz trudno! Ja o tobie nigdy nie zapomniałem. Pamiętasz tamten stryszek? (*Z kolei on się śmieje i klepie Kubusia po plecach; Kubuś również się śmieje*). Widzisz? (*Wskazuje na schody w głębi sceny*). Stary, to nie stryszek! To kaplica! Świątynia wiernej przyjaźni! Kubusiu, nie masz nawet pojęcia o szczęściu, jakie nam przyniosłeś. Zaciągnąłeś się do wojska, pamiętasz, a miesiąc później dowiedziałem się, że Justynka...

Robi znaczącą przerwę.

KUBUŚ: Co, Justynka?

SYN CHWAT: Że Justynka...(Nowa, wielce wymowna przerwa) ...ma...
(*Milczenie*): No dobrze! Zgadnij!...urodzić dziecko.

KUBUŚ: Spostrzeżliście się w miesiąc po tym, jak się zaciągnąłem?

SYN CHWAT: Ojciec nie mógł już nic powiedzieć. Musiał zgodzić się na ślub z Justyną i ^{pośiem} ~~dziwiec~~ ^{pośiem} miesiąc później... (*Wymowna przerwa*).

KUBUŚ: I co się urodziło?

SYN CHWAT: Chłopiec.

KUBUŚ: I dobrze się miewa?

SYN CHWAT, z dumą: Jeszcze jak! Na twoją cześć nazwaliśmy go Kubusiem! Wierz lub nie, jest nawet trochę do ciebie podobny. Musisz przyjść go zobaczyć! Justynka oszaleje z radości!

KUBUŚ, *odwracając się*: Mój drogi panie, nasze przygody są żałośnie do siebie podobne...

Syn Chwat wesoło prowadzi Kubusia; wychodzą.

SCENA 6

PAN, *wchodzi na pustą scenę; ma nieszczęśliwą minę i woła Kubusia*: Kubusiu! Mój Kubusieńku! (*Rozgląda się wokół*). Odkąd cię utraciłem, scena jest pusta niczym świat i świat jest opustoszały niczym pusta scena...Czegóż bym nie dał, żebyś opowiedział mi znowu bajkę o Pochewce i Nożyku. To niesmaczna bajka. Dlatego bym ją odrzucił, zanegował, uznał za nieważną i niebyłą, abyś tylko mógł zacząć ją od nowa i opowiadać, jakby to był pierwszy raz...Ach, Kubusieńku, gdybym też mógł się wyprzeć historii z Saint-Ouenem. O ile jednak twoje piękne historyjki można odwołać, o tyle moja głupia przygoda jest nie do odwołania, tkwię w niej po uszy i tkwię w niej bez ciebie i bez tych wspaniałych tyłeczków, które przywoływałeś jednym naturalnym ruchem twoich rozkosznie rozgadanych ust... (*Zaczyna recytować rozmarzonym głosem, tak jakby recytował aleksandrynem*): Te tyłeczki wypukłe i okrągłe jak księżyc w pełni!... (*Normalnym głosem*): Ale miałeś przecież rację. Człek nie wie, dokąd idzie. Miałem zobaczyć mego bękarta, a utraciłem na zawsze mojego najdroższego Kubusia.

KUBUŚ, *z kubusem zbliża się z drugiej strony sceny*: Mój panie...

PAN, *odwraca się, zdziwiony*: Kubuś!

KUBUŚ: Wie pan ~~dobrze~~, co mówiła Oberżystka, ta szlachetna niewiasta

Wie pan co? dobrze mówiła oberżystka...

o majestatycznym tyłeczku: Nie możemy żyć bez siebie. *(Pana ogarnia silne wzruszenie; rzuca się w ramiona Kubusia, który go pociesza).* Dobrze, już dobrze, niech pan lepiej powie, dokąd idziemy!

PAN: A czy to człek wie, dokąd idzie?

KUBUŚ: Tego nikt nie wie.

PAN: Nikt.

KUBUŚ: No to niech mnie pan prowadzi.

PAN: Jakże mam cię prowadzić, skoro nie wiemy, dokąd idziemy?

KUBUŚ: Tak jak jest napisane w górze. Jest pan moim panem i pana obowiązkiem jest mnie prowadzić.

PAN: Tak, ale zapomniałeś, co jest napisane nieco dalej. To pan wydaje rozkazy, ale to Kubuś wybiera które. Zatem czekam.

KUBUŚ: Dobrze. Chcę zatem, żeby poprowadził mnie pan... naprzód.

PAN, *rozglądając się zakłopotany wokół siebie*: Bardzo chętnie, ale gdzie jest to naprzód?

KUBUŚ: Wyjawię panu wielki sekret. Odwieczny podstęp ludzkości. Naprzód znaczy byle gdzie.

PAN, *zataczając wzrokiem koło*: Byle gdzie?

KUBUŚ, *zakreślając koło szerokim gestem*: Gdziekolwiek pan spojrzy, wszędzie jest naprzód!

PAN, *bez entuzjazmu*: Ależ to wspaniałe, Kubusiu! To wspaniałe!

Obraca się powoli.

KUBUŚ, *z melancholią*: Tak, proszę pana, mnie też to się wydaje piękne.

PAN, *po krótkim wahaniu, ze smutkiem*: Dobrze, Kubusiu, zatem naprzód!

Kierują się ukośnie w głąb sceny...

Praga, lipiec 1971.

butellie z Kosliem

ne 26.06

papierske torbe
+ 2 fajka

2 posudky

2 butlie

atypis + Kosleli
samopryepre
Wetbare

2 piatok 1.06 - 12⁰⁰ - 14⁰⁰
STOLARNIA

MARKIZA + MARKIZ

zespit stoka rotacyjnego

SZMUKLI do Doka!

1000 porcelany 15 minut / piece
to mon z zajeic.

Zestaw wyprawy
wajdau 1
dusze.

